

W PONIEDZIAŁEK ROZKOPIĄ GÓRNA

JAKA BĘDZIE ORGANIZACJA RUCHU?

STR. 4

EXPRESS

ilustrowany



**OSTATNIA DROGA
ZNANEJ AKTORKI**

● Wczoraj w Warszawie
odbył się pogrzeb
Bożeny Dykiel STR. 13

35-letni Sylwester M.
o warunkowe, przedterminowe
zwolnienie z zakładu karnego
będzie mógł się
ubiegać najwcześniej
po 20 latach.



**SĄD UZNAŁ, ŻE TO BYŁO ZABÓJSTWO
Z SZCZEGÓLNYM OKRUCIENSTWEM**

28 LAT WIEZIENIA

ZA PODPALENIE

Mężczyzna zginął w strasznych
męczarniach. Wyrok zapadł wczoraj STR. 2



AWANTURA O DŻUNGLE BEZ GŁOSU MIESZKAŃCÓW

STR. 3

JUWENALIA



WSPÓLNA IMPREZA TRZECH UCZELNI POD KONIEC MAJA

STR. 3



BŁOTO Z BUDOWY NA UL. WÓLCZAŃSKIEJ

STR. 4



9 770137 909040



09

EXPRESSOWO

ZGIERZ Był poszukiwany, nie miał prawa jazdy i jechał wężykiem. Zgierscy policjanci zatrzymali 57-letniego kierowcę, który jechał samochodem, mimo że miał dożywotni zakaz kierowania pojazdami. Ponadto był ścigany do odbicia kary więzienia. Wpadł, bo... jechał wężykiem.

Doszło do tego w nocy z poniedziałku na wtorek na ul. Łódzkiej w centrum Zgierza. Po godz. 3 patrol policji zwrócił uwagę na nissana. Jego kierowca nie potrafił zachować prostego toru jazdy. Stąd podejrzenie, że może być po „kilku głębszych”.

– Jednak to nie jazda „na podwójnym gazie” była głównym problemem 57-latką. Po sprawdzeniu w policyjnych systemach okazało się, że w ogóle nie powinien siadać za kierownicą, bo ma dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych, a dodatkowo jest poszukiwany do odbicia kary 8 miesięcy pozbawienia wolności za jazdę w stanie nietrzeźwości – informuje sierż. szt. Bartłomiej Arcimowicz z Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu. Kierowca nissana po usłyszeniu dodatkowych zarzutów trafił do Zakładu Karnego w Łodzi, gdzie zaczął odbywać karę 8 miesięcy więzienia, która – po ostatnim jego wyczynie – może być zastrzona. (WP)

LUBLIN Łódzianin-oszust podawał się za lekarza. Do 8 lat więzienia grozi 33-letniemu łódzianinowi, który w Lublinie podawał się za lekarza i wyłudził od seniora 120 tys. zł. Łódzianin zadzwonił do 89-letniego mieszkańca Lublina

i przedstawił się jako lekarz. Powiedział, że syn seniora jest ciężko chory i potrzebuje pieniędzy na leczenie. Usiłował też namówić sędziego pana do zaciągnięcia kredytu w tym celu.

– Ok. godz. 1 w nocy do mieszkania 89-latką przyszedł nieznany mężczyzna podający się za pracownika szpitala. Odebrał od pokrzywdzonego umówioną gotówkę. W ten sposób senior stracił 120 tys. zł – informuje podinsp. Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie, której funkcjonariusze zatrzymali mieszkańca Łodzi. Zanim 33-latek trafił do aresztu, chciał oszukać kolejną sędziwą osobę. Kilka dni po wyłudzeniu 120 tys. zł wrócił do Lublina. Tym razem próbował oszukać 86-letnią mieszkankę miasta. Pod pretekstem pomocy dla rzekomo ciężko chorego syna kobiety chciał odebrać 20 tys. zł w gotówce i biżuterię wartą ok. 100 tys. zł. Sędziwa kobieta nie dała się jednak oszukać.

– Policjanci zatrzymali sprawcę na gorącym uczynku, gdy znajdował się w swoim aucie. Stawiał opór i nie chciał otworzyć drzwi pojazdu. Dlatego funkcjonariusze użyli siły, wybili szybę i go zatrzymali – informuje Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie. 33-letni łódzianin usłyszał zarzuty dokonania oszustwa i usiłowania oszustwa. Na wniosek policjantów i prokuratora, Sąd Rejonowy w Lublinie zastosował wobec mężczyzny tymczasowy areszt na trzy miesiące. Oszustowi z Łodzi grozi do 8 lat pozbawienia wolności. (BIS)

Blakał się na Faszynowej. Kto go rozpoznaje?

Tego 1,5-rocznego psa znaleziono na ul. Faszynowej. 24 lutego trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Pies waży 6,2 kg, nie ma czipa i jest niekastrowany. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przysiągnąć, może zadzwonić pod numery: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

28 lat za śmiertelne podpalenie człowieka na przystanku MPK

To było zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. Podpalony mężczyzna zginął w strasznych męczarniach. Wyrok w tej sprawie zapadł wczoraj w Sądzie Okręgowym w Łodzi.



Sylwester M. prowadzony przez policjantów tuż po ogłoszeniu wyroku i opuszczeniu sali rozpraw.



Podpalacz został zatrzymany na Retkini jeszcze tego samego dnia. Był pijany i agresywny.

FOT. POLICJA

Wiesław Pierzchała

Sprawca został skazany na 28 lat więzienia. Ponadto skazany będzie musiał przekazać - w ramach zadośćuczynienia - matce ofiary 50 tys. zł, zaś o warunkowe, przedterminowe zwolnienie z zakładu karnego będzie mógł się ubiegać najwcześniej po 20 latach odsiadki.

Wprawdzie prokurator domagał się dożywocia, to jednak sąd nie wymierzył takiej kary, bo wskazał na okoliczności łagodzące: opinie biegłych - psychiatry i psychologa oraz niekaralność oskarżonego, który tuż po ogłoszeniu wyroku zapowiedział, że z pewnością wnieśli apelację.

Płonął jak pochodnia i skończył w męczarniach

Chodzi o pamiętne morderstwo w nocy z 19 na 20 marca 2024 r. na przystanku MPK przy ul. Pomorskiej w rejonie osiedla studenckiego zwanego Lumumbowem. Oskarżony to nie karany do tej pory 35-letni Sylwester M. Prokuratura oskarżyła go brutalnie zamordowanie 36-letniego Pawła J., który płonął jak pochodnia i skończył w męczarniach. Sylwestrowi M. zarzucono zabójstwo

ze szczególnym okrucieństwem.

Znaleziono przy nim trzy zapalniczki, którymi pstrykał co najmniej 29 razy(!), aby wskrzesić ogień i podpalić ofiarę. Zapalniczki zbadał biegły. Okazało się, że były sprawne.

Popychał, szturchał i zadawał ciosy

Według prokuratury, Sylwester M. o godz. 0.32 podszedł do siedzącego na przystanku mężczyzny i uderzył go w głowę. Następnie zdjął mu czapkę i cisnął na chodnik. Odszedł, ale zaraz wrócił i zaczął nękać Pawła J.: popychał, szturchał i zadawał mu ciosy. Potem usiłował podpalić go zapalniczką. Przykładał ją do głowy i tułowia.

Oprawca był zafascynowany makabrą

Siedzący na ławce 36-latek usiłował gasić ogień, ale nie dał rady. Płomienie zaatakowały tułów, głowę, plecy oraz ręce i nogi. Jego ciało zostało zwęglone. Prokuratura podkreśla, że oprawca był zafascynowany makabrycznym zdarzeniem, gdyż najpierw przyglądał się płonącemu mężczyźnie, a potem obserwował akcję ratunkową strażaków.

Oskarżony został zatrzymany przez policjantów 20 marca 2024 r. przed godz. 21 w rejonie al. Wyszyńskiego na Retkini. Był pijany i agresywny, ale szybko go obezwładniono, skuto kajdankami i odstawiono do policyjnej izby zatrzymanych.

Miał 1,7 promila alkoholu w organizmie.



Wyrok na 35-letniego łódzianina jest nieprawomocny.



Moment podpalenia mężczyzny w nocy z 19 na 20 marca 2024 r. na przystanku tramwajowym MPK przy ul. Pomorskiej zarejestrowany przez kamery monitoringu.

FOT. ARCHIWUM

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumeratapy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumeratapy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
 lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Rządzący Łodzią bronią koncepcji szklanej dżungli w „Botaniku” niczym niepodległości

Awantura o Dżunglę 360 i Błonia na sesji rady miejskiej. Podczas dyskusji nad wprowadzoną przez PiS uchwałą wyrażającą sprzeciw wobec planów władz miasta nie brakowało emocji. Radni KO przelewali wodę w szklankach, wyrywali mikrofon i mówili o... niewolnictwie. Sprzeciw został odrzucony i plany będą kontynuowane. Przybyłych mieszkańców Łodzi prowadzący obrady nie dopuścili do głosu.

Matylda Witkowska

Podczas wczorajszej sesji Rady Miejskiej w Łodzi omawiany był projekt uchwały wyrażającej sprzeciw wobec planów budowy Dżungli 360 - egzotycznego pawilonu w ogrodzie botanicznym oraz odwodnienia zielonych terenów Łódzkich Błoni.

Projekt uchwały ze sprzeciwem wobec tych planów złożony przez wszystkich radnych z klubu PiS oraz dwoje radnych niezrzeszonych - Izabelę Kaczmarek i Krzysztofa Stasiaka - wzbudziło ogromne emocje.

Obie strony sporu przedstawiły mnóstwo argumentów na temat inwestycji i jej potencjalnego zaniechania. Przeciwnicy budowy szklanej dżungli

zapropowowali powrót do koncepcji odnowy botanika z roku 2020, czyli poprawy infrastruktury i alejek, ale niezmiennia charakteru obiektu. Radni PiS apelowali do rządzących Łodzią o przemyślenie budowy szklanego pawilonu.

- Taki projekt powinien być niezwykle ostrożnie procedowany - mówił Marek Michalik (PiS) i zauważył, że podczas tak ważnej dyskusji nie było na sali prezydent Hanny Zdanowskiej.

Radny Damian Raczkowski (Nowoczesna-KO) zastrzegł natomiast, że nikt jeszcze nie wie jaki kształt miałyby mieć nowy pawilon.

Głos zabrali nie tylko radni, ale też goście. Na sesję przyje-

chała łódzka posłanka PiS Agnieszka Wojciechowska van Heukelom. Przekonywała, że broni nie tylko potrzeb mieszkańców, ale też stanu finansów publicznych.

- Ta sytuacja zabrnęła za daleko - mówiła. Wtedy wiceprezydent Tomasz Piotrowski zaczął wyrywać jej mikrofon.

Do głosu nie dopuszczono natomiast mieszkańców, którzy zgromadzili się na balkonie sali obrad z transparentami „Murem za botanikiem” i „Zieleń to nie towar”. Przerywali dyskusję okrzykami „Nie dla botanika!”.

Kuriozalne słowa radnego i szklanki na mównicy
Nie zabrakło też kuriozalnych argumentów. Radny

Krzysztof Makowski porównał obawy przed Dżunglą 360 do sprzeciwu przed... zniesieniem niewolnictwa czy dopuszczeniem kobiet do głosowania. Radny Mateusz Walesek zabrał na mównicę dwie szklanki wody, by na tym przykładzie wyjaśnić zalety odwodnienia na Błoniach.

Ostatecznie przy 19 głosach przeciw, dziewięciu za i pięciu wstrzymujących się uchwała nie została przyjęta.

To oznacza, że plany władz miasta wobec terenów Zdrowia mają nadal zielone światło.

- Większość radnych stwierdziła, że chcemy rzetelnej debaty i konsultacji. Dopiero, gdy ten proces zakończymy, dosta-



Na sesję przyszli mieszkańcy, którzy nie godzą się na planowaną ingerencję w Ogródzie Botanicznym. Wywiesili plakaty.



Wiceprezydent Tomasz Piotrowski (KO) walczy z posłanką PiS Agnieszką Wojciechowską van Heukelom o mikrofon.

niemy głos mieszkańców i rzeczy wypracowane przez ekspertów, będziemy mogli podjąć decyzję - mówił w rozmowie z dziennikarzami przewodniczący rady miejskiej Bartosz Domaszewicz (KO).

Projekt budowy w ogrodzie botanicznym całorocznego pawilonu z egzotyczną roślinnością od kilku miesięcy budzi w Łodzi ogromne emocje. Przeciwnicy i autorzy petycji

przeciwko budowie zwracają uwagę na olbrzymie koszty, a także na zmiany charakteru ogrodu i szkody dla środowiska. Podobne emocje wzbudza projekt inwestycji na Łódzkich Błoniach, w tym remontu systemu odwadniającego teren na potrzeby organizowanych tam coraz częściej festiwali muzycznych. Tu też padają pytania o wpływ prac na przyrodę na tym terenie.

Wspólne juwenalia odbędą się w centrum Łodzi

Magdalena Jach

29-30 maja w centrum Łodzi odbędą się wspólne juwenalia - po raz pierwszy organizowane przez trzy największe łódzkie uczelnie. Główna scena stanie na skrzyżowaniu Al. Kościuszki i ul. Radwańskiej. Wstęp będzie biletowany, a organizatorzy zapowiadają największą studencką imprezę w Polsce.

Za projektem stoją Politechnika Łódzka, Uniwersytet Łódzki i Uniwersytet Medyczny w Łodzi, przy wsparciu magistratu i współudziale samorządów studenckich. Do inicjatywy włączają się także uczelnie artystyczne.

Wspólne juwenalia nie oznaczają rezygnacji z tradycji kam-pusowych. W ciągu dnia na te-



Pochód juwenaliowy 2025 na ulicach Łodzi. W tym roku także go zaplanowano.

renach akademickich odbywać się będą imprezy sportowe, integracyjne i plenerowe, dobrze znane studentom z poprzednich lat. Wieczorami w centrum miasta będą koncerty na dużej scenie. W planach jest także duża parada studentów ul. Piotrkowską, która zakończy się pod sceną główną.

Program koncertów pierwszej edycji ogólnolódzkiej ju-

wenaliów jest już domknięty, jednak artyści, którzy wystąpią, będą ogłaszani sukcesywnie. Organizatorzy spodziewają się, że impreza przyciągnie kilkanaście tysięcy uczestników.

Koncerty będą biletowane. Studenci zapłacą 30 zł za dzień lub 40 zł za karnet dwudniowy. Dla pozostałych uczestników ceny biletów wyniosą odpowiednio 60 i 80 zł.

Zakwitły przebiśniegi i ranniki

Magdalena Rubaszewska

W Łodzi kwitną pierwsze przebiśniegi i rannik zimowy na działkach i w ogródkach. Wierzyby iwy mają bazie, latają komary. W podlódzkich lasach obudziły się borsuki. To już zaranie wiosny, chociaż incydent zimowy może się jeszcze przydarzyć.

- Rzadko zdarza się, żeby wiosna tak szybko przyszła, z dnia na dzień. W pogodzie i przyrodzie nastąpiła też wcześniej, ale i zima wcześniej się zaczęła, bo o 20 dni. Załamania pogody nie da się wykluczyć. Może być chłodno, ale nie mroźnie. Znad Atlantyku napływa już ciepłe powietrze - mówi Zdzisław Cyganiak, obserwator pogody z Wartkowic nad Nerem.

W sobotę na pożegnanie lutego termometry mają wskazać nawet 16 stopni. Pierwszy tydzień marca też ma przynieść dość wysoką jak na tę porę roku temperaturę - od 6 do 11 stopni,

ma być też więcej słońca. Już najwyższy czas na taką zmianę, ponieważ w niedzielę, 1 marca, zaczyna się meteorologiczna wiosna, a 20 marca o godz. 15.45 ta astronomiczna.

W Łodzi i regionie resztki śniegu na pewno się stopią w najbliższych dniach. Na zbiornikach wodnych utrzymuje się cienka już warstwa lodu. Ziemia jest jeszcze zmarznięta na głębokości ok. 20 cm. Za to po roztopach wypełniły się stawy, rowy melioracyjne, bagna, w rzekach, na przykład w Nerze, też było wody. To oznacza, że zo-

stało zażegnane zagrożenie wiosenną suszą.

Na dobre rozpoczął się powrót ptaków. Odnotowano przylot pierwszego bociana, ale na Mazurach (zimował w północnej Afryce, miał więc krótszą drogę do pokonania). W Łodzi sikory, gawrony, sroki szykują gniazda. Poza miastem słychać odzywające się głośno kuropatwy.

- Czekam na skowronki, które powinny przylecieć lada dzień. Czajki także wracają wcześniej, bo w końcu lutego i w pierwszych dniach marca - dodaje Zdzisław Cyganiak.



W przydomowych ogródkach kwitną przebiśniegi.



Ostra zima zatrzymała remont m.in. na ul. Radwańskiej. Jest szansa, że zakończy się w pierwszej połowie tego roku.

Rozkopiają ul. Broniewskiego na dwa lata, potem ma tam być linia tramwajowa

Drogowcy powoli budzą się z zimowego snu

Jacek Zemła

Zima powoli się kończy i wiele wskazuje na to, że nie będzie już dłuższych epizodów ze śniegiem i mrozem. W kolejnych tygodniach zapowiadane są dodatnie temperatury, także w nocy, a to warunek, aby można było wznowić układanie nawierzchni bitumicznych i wylewanie betonu.

Potrzeba jeszcze kilku dni, by przemarznięty grunt całkiem odtajał. Służby miejskie wezwały już wykonawców do powrotów na budowy, a same zaplanowały audyt ulic.

- Każda wyremontowana ulica jest na gwarancji, a w jej okresie wykonawca na własny koszt dokonuje ewentualnych napraw - mówi Tomasz Andrzejewski, rzecznik miejskiej spółki Łódzkie Inwestycje. - Drogi nie są zrobione raz na zawsze. To infrastruktura, która pracuje i podlega zużyciu. Wpływa na to pogoda i natężenie ruchu. Tegoroczna zima i mrozy spowodowały przemarznięcie gruntu na głębokość 70 cm. To przemarzanie spowodowało miejscami wypchnięcie jezdni nawet o 5 cm. Są to zjawiska czysto fizyczne, jednak niewidoczne gołym okiem, a mające realny wpływ

na stan drogi i na jej zużycie w przyszłości. To jak w domu - wszelkie łączenia ścian, zawsze są bardziej narażone na uszkodzenia. Tak jest również na drogach - asfalt niszczy się najczęściej przy krawężniku, na zjazdach z posesji, przy przystankach na styku z twardym, mocnym betonem o innej konstrukcji. Dlatego wykonane zostaną kontrole remontowanych w ostatnich latach ulic i jeśli gdzieś potrzeba, wykonawcy w ramach gwarancji zrealizują niezbędne naprawy - zapowiada urzędnik.

W najbliższym czasie drogowcy mają wracać na zatrzymane przez zimę remonty dróg, by jak najszybciej je dokończyć. Na części z nich niewiele brakuje, by otworzyć ulice dla ruchu. Taj jest m.in. na ul. Struga, Gandhiego, Pabianickiej i Lutomierskiej.

- Dołożymy starań, aby trwające prace zakończyły się jak najszybciej i otworzyły front do kolejnych inwestycji zaplanowanych na ten rok - obiecuje Tomasz Andrzejewski. - Wykorzystaliśmy zimę do przygotowania kolejnych przetargów i postępowań. Będą to m.in. remonty ul. Broniewskiego, Wigury, Wielkopolskiej i Kolumny, które rozpoczną się na początku marca.

Jacek Zemła

Po 40 latach odbudowana zostanie linia tramwajowa w pasie zieleni między jezdni ul. Broniewskiego. Ma zapewnić lepszą komunikację osiedlom Chojny i Dąbrowa. Tramwaj ułatwi dojazd spod domu do centrum 30 tys. łódzian mieszkających przy nowej trasie - przekonuje łódzki magistrat.

- Kursować będzie wzdłuż obecnej trasy linii autobusowej 70, która jest jedną z najbardziej zatłoczonych w mieście - mówi Tomasz Andrzejewski, rzecznik miejskiej spółki Łódzkie Inwestycje. - Przystanki przy rondzie Broniewskiego mają jedną z najwyższych frekwencji. Nowa linia tramwajowa, zapewni sprawny przejazd bez korków i bez przesiadek do centrum miasta.

Urzędnik zapowiada, że po nowych torach kursować będą niskopodłogowe tramwaje, a na ul. Broniewskiego pojawią się wspólne przystanki autobusowo-tramwajowe, co ma ułatwić przesiadki.

Położone mają być nowe chodniki, przy których posadzone zostaną drzewa, będzie też nowa droga rowerowa, która połączy istniejące odcinki



Remont ronda Broniewskiego został dosłownie i w przenośni zamrożony na dwa miesiące. W marcu mają pojawić się tutaj drogowcy.

rowerowe na ul. Rzgowskiej i al. Śmigłego-Rydza. Jednak ul. Broniewskiego będzie zwężona - po remoncie będą dwa pasy ruchu w każdą stronę, zamiast obecnych trzech.

Zmiany w organizacji ruchu będą spore i potrwać nawet dwa lata.

W niedzielę, 1 marca, wprowadzone zostaną zmiany w organizacji ruchu na ul. Broniewskiego od al. Śmigłego-Rydza do Rzgowskiej. Przebudowa realizowana będzie przy utrzymaniu ruchu samochodów. Najpierw zajęta zostanie północna jezdnia ul. Broniewskiego (w stronę Rzgowskiej). Tu

drogowcy wymienią najpierw podziemne instalacje, a potem wybudują nową jezdnię i torowisko. W tym czasie ruch w obu kierunkach odbywać się będzie drugą nitką ul. Broniewskiego. Przejazd na nią, zlokalizowany będzie za przejściem dla pieszych przy ul. Podgórnej, a powrót przed skrzyżowaniem z ul. Rzgowską, gdzie będą dostępne wszystkie pasy ruchu.

Zamknięta będzie też większa część ronda Insurekcji Kościuszkowskiej od strony centrum miasta. Nie przejeździemy w stronę ul. Dąbrowskiego. Natomiast zmieni się możliwość

przejazdu Rzgowską przy „białym kościele”. Tu jadąc od Chojen pojawi się możliwość jazdy prosto do pl. Niepodległości.

Aby ułatwić przejazd w stronę Chojen, wykonana została specjalna zawrotka przy rondzie Broniewskiego. Dzięki niej, jadąc od al. Śmigłego-Rydza przejeździemy w ul. Niższą, aby nią dojechać do Śląskiej i dalej na Chojny.

Dokładna organizacja ruchu naniesiona na mapę, dostępna jest na stronie lodz.pl/remonty w zakładce Broniewskiego. Przebudowa Broniewskiego ma potrwać aż do 2028 r.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Wólczańska zamieniła się w Błotną

Emilia Kutlu

Ulica Wólczańska w pobliżu hali Górniak tonie w błocie. Wszystko przez wywrotki wyjeżdżające z terenu budowy osiedla.

Tak jest na odcinku 100 m w kierunku ul. Skargi. - Błoto jest od kilku dni. W środę rano było wyjątkowo uciążliwe. Niektórzy omijali je wjeżdżając na przeciwległy pas ruchu, zrobiłem podobnie. Niedawno umyłem auto, a po takiej przejażdżce ponownie jest całe do mycia. Ciężarówki powinny

mieć umyte opony, bo wyjeżdżają z budowy - mówi pan Mirosław, który skontaktował się z naszą redakcją.

Zgodnie z prawem, obowiązek utrzymania porządku, zabezpieczenia terenu budowy i dbania o czystość dróg publicznych w pobliżu, odpowiada kierownik budowy.

- Grzywna za takie zaniedbania wynosi od 50 do 200 zł - mówi Dawid Andrzejczak, zastępca naczelnika Straży Miejskiej w Łodzi. - Otrzymaliśmy zgłoszenie i będziemy działać w tej sprawie.



Tak od kilku dni wygląda Wólczańska.

FOT. EMILIA KUTLU

Bilety na festiwal Teatropolis sprzedają się błyskawicznie

Spektakle konkursowe, pokazy mistrzowskie, spotkania i wydarzenia towarzyszące, konkurs na plakat teatralny – wszystko to złoży się na program 4. edycji Festiwalu Sztuki Aktorskiej Teatropolis w dniach 20-27 marca.



Dariusz Pawłowski

Podczas spotkania z dziennikarzami, w którym uczestniczyli Krzysztof Witkowski, prezes Virako oraz inicjator i organizator imprezy, Andrzej Seweryn, dyrektor artystyczny festiwalu i Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi, twórcy przedsięwzięcia nie kryli zadowolenia.

– Zainteresowanie naszym festiwalem jest ogromne – zapewnił Krzysztof Witkowski. – Zarówno wśród artystów, którzy zgłosili pod 60 przedstawień do konkursu, jak i wśród widzów. Karnety i bilety sprzedają się błyskawicznie, na pokazy mistrzowskie praktycznie są już niedostępne. Festiwal będzie się rozwijał. Marzymy, by miał wymiar międzynarodowy.

W programie konkursowym festiwalu Teatropolis znalazło

się dziewięć spektakli: pięć w kategorii Monodram i cztery w kategorii Mała Forma Aktorska. Całość rozpocznie zaplanowana na 20 marca (piątek) Gala Otwarcia, którą uświetni pokaz spektaklu „Separatka”, zwycięzcy ubiegłorocznej edycji festiwalu. W przedstawieniu wystąpią Joanna Szczepkowska i Dorothea Landowska.

Na piątek, 27 marca, od godz. 18 zaplanowano Galę Finałową festiwalu, podczas której wystąpi Krystyna Janda ze spektaklem „Zapiski z wygnania” Sabiny Baral, reż. Magda Umer.

– Chciałbym podkreślić, że to jest festiwal sztuki aktorskiej – zaznaczył Andrzej Seweryn. – Nie oceniamy tekstów ani reżyserów, ale stawiamy w centrum aktora i jego umiejętności. Dokonując wyboru konkursowych spektakli zależało mi szczególnie na różnorodno-

ści. Wiele prezentowanych spektakli skupia się na bardzo osobistych narracjach i to czyni festiwal szczególnym.

Na zwycięskie spektakle czekają nagrody – 20 tys. zł w kategorii Małe Formy Teatralne i 15 tys. zł w kategorii Monodram

Odbędzie się także konkurs na plakat teatralny, któremu przewodniczy grafik Andrzej Pągowski – tematem jest „We-sele” Stanisława Wyspiańskiego, a prace można zgłaszać do 10 marca, do północy. Nagrodą jest 7 tys. zł. Konsekwencją konkursu na plakat jest nowa tradycja festiwalu. Od tej edycji festiwalowy plakat będzie projektował laureat konkursu – tę zasadę inauguruje ubiegłoroczny zwycięzca prof.



Krzysztof Witkowski, prezes Virako, inicjator festiwalu Teatropolis.

Peter Javorik z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Artysta zaproponował minimalistyczny tryptyk, w którym najważniejsi są: scena, aktor i światło.

Organizatorzy zapowiedzieli również bogaty program towarzyszący w Centrum Festiwalowym, m.in. spotkania z artystami, rozmowy po spektaklach, warsztaty mistrzowskie i panele dyskusyjne poświęcone kondycji współczesnego teatru. Podobnie jak w ubiegłym roku, Centrum Festiwalowe będzie się mieścić w budynku Monosfery.

FEEL ZAGRA W ATLAS ARENIE NA DZIEŃ KOBIET

Dariusz Pawłowski

Do Łodzi przyjedzie zespół Feel z koncertem w ramach jubileuszowej trasy „20 lat Feel&Przyjaciele”. Muzycy zaprezentują się 8 marca, w Dzień Kobiet, na scenie Atlas Areny.

Trasa „20 lat Feel & Przyjaciele” celebrowała jubileusz zespołu założonego w 2005 r. w Katowicach przez wokalistę i gitarzystę Piotra Kupichę. Artyści formacji przygotowali ogólnopolskie tournée obejmujące największe hale koncertowe w kraju.

Publiczność usłyszy lubiane utwory, jak „A gdy jest już

ciemno”, „Jak anioła głos” czy „No pokaż na co cię stać”. Nie zabraknie także nowych aranżacji i niespodzianek przygotowanych specjalnie na jubileusz. W koncercie udział wezmą goście, którzy z zespołem wykonają przeboje Feel w odświeżonych odsłonach. Na scenie pojawią się m.in. Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, Lanberry, Julia Żugaj, Krzysztof Sokołowski oraz Damian Skoczyk.

Zespół Feel zadebiutował w 2007 r. singlem „A gdy jest już ciemno”, który niemal natychmiast stał się radiowym hitem.

Bilety na koncert w Atlas Arenie są w cenach od 120 zł.



FOT. MAT PRAS.

Martini Police wydaje płytę nagrałą w łódzkim studiu

Dariusz Pawłowski

Łódzka grupa Martini Police grająca alternatywnego rocka wydaje koncertową płytę „Live”. Materiał został zarejestrowany w Studiu im. Debicha w Radiu Łódź.

Nowe wydawnictwo zespołu Martini Police to EP-ka, mająca być naturalnym rozwinięciem poprzedniego krążka „Powrót z gwiazd”.

– Zależało nam, żeby uchwycić moment, a nie perfekcję. Studio Debicha ma w sobie historię i naturalną akustykę, która pozwala muzyce oddychać. To idealne miejsce, żeby pokazać Martini Police na żywo – dokładnie tak, jak brzmi-

my – mówi Robert Kodłubański, muzyk współtworzący Martini Police.

W warstwie muzycznej utwory grupy zainspirowane są brzmieniami z przełomu lat 60. i 70. XX w. Swoimi kompozycjami artyści opowiadają autorską historię utrzymaną w koncepcji fantastyki naukowej. Historia rozpoczyna się w 2061 r. w równoległej rzeczywistości.

Zespół – jak zaznaczają artyści – stawia pytania o naturę i tożsamość współczesnego człowieka.

4 kwietnia 2025 r. zespół wydał debiutancki album zatytułowany „Powrót z gwiazd”, zarejestrowany na żywo w pełni analogowo.



FOT. KAROLINA KODŁUBAŃSKA

Szef MON: Polska sama decyduje o zakupach dla swego wojska

Marcin Koziestański, PAP

- Komisja Europejska nie wskazuje żadnemu z państw członkowskich, co ma kupić w ramach unijnego programu dozbrajania SAFE - podkreślił w środę wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

Szef MON zabrał głos podczas corocznej odprawy rozliczeniowo-zadaniowej dowódców Wojska Polskiego w warszawskiej Cytadeli. W spotkaniu uczestniczył także prezydent Karol Nawrocki.

Prezydent podczas przemówienia podkreślił, że musimy mieć pewność, że środki z programu SAFE nie zostaną zawieszone czy wstrzymane.

- Tu, panie premierze, państwo ministrowie, drodzy oficerowie, drodzy państwo, tu potrzebna jest chłodna ocena, spokój, uczciwa debata, a nie polityczny zgilek, którego nieety Polska stała się dzisiaj częścią. To olbrzymi dług, który będzie spłacany przez państwo polskie przez dziesięciolecie. Dlatego Polacy mają prawo wiedzieć, jaki będzie prawdziwy koszt zaciągniętego zobowiązania oraz na jakich warunkach będzie one udzielane - zaznaczył Nawrocki.

Prezydent ocenił, że w związku z pytaniami o kontrole i przejrzystość wydatków



Prezydent i wicepremier wzięli udział w odprawie dowódców Wojska Polskiego.

w ramach programu SAFE zasadne jest ujawnienie listy przewidzianych do realizacji 139 projektów.

- Zasadne wydają się także wątpliwości ekspertów dotyczące okresu wydatkowania środków do 2030 roku. Rodzi to naturalne pytania o rzeczywistość możliwości rozbudowy linii produkcyjnych polskiego przemysłu zbrojeniowego w tak krótkim czasie przy użyciu tych pożyczek - powiedział Nawrocki.

Odnosząc się do słów prezydenta Władysław Kosiniak-Kamysz przyznał, że wokół pro-

gramu SAFE narosło wiele nieudomówień, a nawet kłamstw.

Wicepremier zauważył, że Polska jest zwycięzcą tego projektu. - Nie dość, że go wymyśliła i projekt przyjęła za polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, to Polska jest jego największym beneficjentem spośród wszystkich państw biorących w nim udział - zaznaczył Kosiniak-Kamysz.

Szef MON ocenił też, że suwerenna i niepodległa Polska będzie wtedy tylko, kiedy trzy filary bezpieczeństwa - silna armia, siła w sojuszach

i wspólnota narodowa - będą spełnione. Jak podkreślił, do zrealizowania pierwszego z filarów potrzebne jest właśnie stabilne i wysokie finansowanie.

Wicepremier powiedział, że od grudnia 2023 roku zawarto ponad 200 kontraktów na 266 miliardów złotych. Jak dodał, są to kontrakty zawierane również na gruncie polskim, bo 90 z nich, na sumę ponad 100 mld złotych, było zawarte z przemysłem polskim.

Wicepremier podkreślił też, że Komisja Europejska nie wskazuje nikomu, co ma kupić, żadnemu z państw członkowskich w ramach Programu SAFE. - W polskim wniosku, który jest na 300 stron, na obszarze uzbrojenia dla armii nie zmieniono i nie wykreślono żadnej propozycji, która przez nas została zgłoszona - dodał.

Kosiniak-Kamysz odniósł się też do obaw dotyczących czasu na realizację projektów w ramach programu SAFE. - Ja nie obawiam się w żaden sposób dat nakreślonych, że do 2030 roku ma być ten sprzęt dostarczony, wyprodukowany, bo do tego roku ten sprzęt jest potrzebny. Im szybciej on trafi do polskiego wojska, im szybciej będziemy w stanie go zakontraktować w krótkim czasie, tym lepiej - podkreślił wicepremier.

KAZACHSTAN OBNIŻA STATUS JĘZYKA ROSYJSKIEGO

Grzegorz Kuczyński, PAP

Nowy projekt konstytucji Kazachstanu obniża status języka rosyjskiego. W Moskwie wywołało to gniew.

Zdaniem szowinistycznych komentatorów rosyjskich decyzja Astany pokazuje, że Kazachstan podąża tą samą drogą co Ukraina i może wymagać podobnej, równie surowej reakcji Rosji, aby utrzymać „ruski mir” prezydenta Władimira Putina - czytamy w analizie amerykańskiego ośrodka analitycznego Jamestown Foundation. Prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew od czasu przejęcia władzy w 2019 r. jest mniej skłonny do ustępstw wobec Moskwy niż jego poprzednik Nursułtan Nazarbajew. Tokajew przyjął politykę, która odzwierciedla jego zaangażowanie w promowanie kazachskiej tożsamości narodowej i publiczne sprzeciwianie się coraz bardziej agresywnej polityce zagranicznej Rosji.

Nowy projekt konstytucji Kazachstanu, który ma zostać za-

twierdzony w referendum w marcu, obniża status języka rosyjskiego. Określa on, że język rosyjski istnieje „obok” języka kazachskiego, a nie „na równi” z nim. Taka zmiana obniża status języka rosyjskiego jako języka komunikacji międzyetnicznej, którym cieszył się on od czasu pierwszej konstytucji niepodległego Kazachstanu w latach 90. XX w. i może zapowiadać dalsze ograniczenia w przyszłości.

Proponowana zmiana odzwierciedla zmiany demograficzne w Kazachstanie. Kazachowie stanowią obecnie ponad 70% ogółu ludności, a etniczni Rosjanie mniej niż 15%.

●●●

Iran jest bliski zawarcia strategicznej umowy z Chinami w sprawie zakupu nowoczesnych przeciwokrętowych rakiet manewrujących CM-302 - donosi Reuters. Zakup ten ma na celu znaczne zwiększenie potencjału militarnego Teheranu, zwłaszcza wobec zagrożenia ze strony USA. Rakiety CM-302 mają zasięg 290 kilometrów.



Prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew wraz z rządem promuje tożsamość etniczną Kazachów.

Chwalił swoje rządy i krytykował Demokratów

Karolina Wrońska, PAP

Prezydent USA Donald Trump ogłosił we wtorek w orędziu o stanie państwa, że Ameryka przeżywa swój złoty wiek rok po objęciu przez niego prezydentury.

- Dziś wieczorem, po zaledwie roku, mogę z godnością i dumą powiedzieć, że dokonaliśmy transformacji, jakiej nikt wcześniej nie widział, i dokonaliśmy przełomu na wieki. Nigdy nie wrócimy do tego, co było jeszcze niedawno - ogłosił Trump, rozpoczynając przemowę przed połączonymi izbami Kongresu. Nawiązując do swojej mowy inauguracyjnej, kiedy zapowiedział nadejście „złotego wieku” Ameryki, prezydent ogłosił, że wiek ten już nadszedł.

Trump - mierzący się z podupadającymi notowaniami i gniewem wyborców z powodu wysokich kosztów życia - poświęcił większość przemówie-



Przemówienie Trumpa trwało 1 godzinę i 48 minut i było najdłuższym w historii.

nia podkreślanu świetnej jego zdaniem kondycji gospodarki, wielokrotnie w charakterystycznym stylu wyolbrzymiając statystyki i liczby. Wbrew faktom twierdził, że inflacja „pikuje” i -

zgodnie z prawdą - że ceny benzyny są niższe niż za jego poprzednika. Twierdził też, że za jego rządów zagraniczne firmy zadeklarowały inwestycje w wysokości 18 bln dolarów,

choć kwota ta obejmuje również obietnice złożone jeszcze za jego poprzednika. Obwinił też Demokratów za rosnące koszty życia.

W części poświęconej polityce zagranicznej Trump najwięcej miejsca poświęcił zagrożeniom ze strony Iranu oraz „przyswajaniu amerykańskiej dominacji” na zachodniej półkuli, zwłaszcza operacji pojmania Nicolasa Maduro w Wenezueli. Zupełnie nie wspominał natomiast o Chinach i Azji, a o wojnie w Ukrainie wyraził się tylko zdawkowo.

Odnosząc się do Iranu, zapewnił, że wolałby drogą dyplomatyczną uregulować wzajemne relacje. Zaznaczył zarazem, że nigdy nie pozwoli władzom w Teheranie na posiadanie broni jądrowej i podkreślił, że mimo amerykańskich ostrzeżeń Iran nadal pracuje nad rozwojem swojego arsenału, w tym rakiet balistycznych.

Afryka, Hiszpania i Monako w wiosennych planach papieża Leona XIV

Anna Nagel, PAP

Papież Leon XIV odwiedzi w marcu Księstwo Monako, w kwietniu Algierę, Kamerun, Angolę i Gwineę Równikową, a w czerwcu Hiszpanię.

Po pierwszej zagranicznej papieskiej wizycie w Turcji i Liban pod koniec 2025 roku, Papież Leon XIV wznowia swoje pielgrzymki apostolskie. Pierwszą zagraniczną podróżą w 2026 r. będzie krótka wizyta w Monako, zaplanowana na 28 marca, w przeddzień Wielkiego Tygodnia. Będzie ona odpowiedzią na wielokrotne zaproszenia władz Księstwa, kierowane wcześniej do papieża Franciszka, a następnie skierowane do niego. W drugą i najdłuższą z zapowiedzianych podróży, Papież uda się

do Afryki. Wizyta potrwa od 13 do 23 kwietnia. Leon XIV rozpocznie ją w Algierii - gdzie odwiedzi Algier i Annabę - podążając śladami św. Augustyna z Hippony.

Następnie uda się do Afryki Środkowej. W trosce o pokój w tej części świata Leon XIV uda się do anglojęzycznego regionu północnego Kamerunu, gdzie od dziesięciu lat trwa wojna domowa między siłami rządowymi a separatystami. W Kamerunie odwiedzi Jaunde, Bamendę i Dualę. Od 6 do 12 czerwca Leon XIV odwiedzi Hiszpanię. W Madrycie spotka się z wiernymi, następnie uda się do Barcelony, gdzie dokona otwarcia nowej, najwyższej wieży bazyliki Sagrada Familia. Następnie Papież uda się na Wyspy Kanaryjskie.

Karmiła czterech prezydentów i czterech premierów

Gotowania uczyła się m.in. we Francji. Jako jedna z pierwszych kobiet w Polsce dostała się do Stowarzyszenia Polskich Kucharzy i Cukierników. Arleta Żynel w stolicy woj. podlaskiego prowadziła m.in. restaurację Arsenał, w której bywały takie gwiazdy jak Alicja Majewska, Zbigniew Wodecki, Kora czy też Daniel Olbrychski.

Urszula Śleszyńska

Niedawno napisała pani książkę „Podlaskie potrawy z dzicyzny”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Prymat. Do jej stworzenia zaprosiła pani różnych kucharzy z młodszego pokolenia. Wspominała pani kiedyś, że dzicyzna to bardzo ciężkie mięso i dlatego pani się za nie wzięła, bo to było wyzwanie. Na czym polega trudność tego mięsa?

Zacznijmy chociażby od tego, że trzeba albo być myśliwym, albo mieć myśliwego dostawcę, ponieważ często jest problem z dostaniem kilku rodzajów tego mięsa. Jeżeli ktoś chce wprowadzić dzicyznę np. do karty swojej restauracji, musi mieć stałego dostawcę. Dzicyzna, którą się mrozi, też oczywiście może być używana, ale każde mięso ma jakiś termin ważności, w którym powinno być wykorzystane. Wiadomo, że im świeższe, tym lepsze. Ja mam w gronie znajomych kilku myśliwych i stąd mam dostęp do dzicyzny. Przy tworzeniu książki wzięłam do współpracy młodych ludzi, dlatego, że chciałam tę książkę podzielić. Swój rozdział zadedykowałam ludziom, którzy są pasjonatami, którzy kochają gotować. Pani lubi gotować?

Lubię.

No właśnie. A drugi rozdział skierowany jest już do doświadczonych kucharzy. To tam się znaleźli mistrzowie kuchni: Anna Drelichowska, Grzegorz Chlebowicz oraz Jan Dutkowski i Łukasz Dutkowski - bracia cukiernicy z Sokółki.

Wróćmy jeszcze na chwilę do dzicyzny, którą nazywa pani trudnym mięsem. Ustaliłyśmy już, że jest trudna do zdobycia, ale też pewnie trudna w obróbce?

To mięso bardzo wymagające, ale też - moim zdaniem - najzdrowsze. I to trzeba głośno powiedzieć. Swego czasu bardzo często jeździłam z moimi rodzicami w okolice Suwałk. Tatuś miał tam dobrego przyjaciela, który zarządzał dawnym PGR-em. Pamiętam dzicyznę wła-



FOT. MICHAŁ HELLER

śnie stamtąd. Widziałam, że gospodyni, do której jeździliśmy, miała bardzo często w swoim menu ciekawe potrawy. A wtedy jeszcze nie było zbyt wielu lodówek. I pamiętam, że ta gospodyni marynowała dzicyznę w zsiadłym mleku. Później zaś zamarynowane mięso wyciągała z tego mleka i zawsze myła je w bardzo zimnej wodzie prosto ze studni. Następnie okładała mięso liśćmi pokrzywy i zawijała to w gazetę. Jak więc widać, wymagało to dużo zachodu.

Dużo zachodu wymaga też dziś gotowanie dla innych. To kawał ciężkiej roboty. A pani nie boi się głośno mówić, że kucharzy z powołania, którzy doskonale znają się na robocie, jest obecnie na rynku białostockim niewiele...

Tak! I autentycznie płaczę z tego powodu. Zawód kucharza to naprawdę ciężka praca. Pamiętam jak sama, kiedy wracałam na tę ścieżkę, jeździłam w różne miejsca, podpatrywałam najlepsze restauracje, szkoliłam się u najlepszych kucharzy. Wysłałam mnie też do Francji do szkoły Paula Bocuse'a. I ja po siedmiu latach, będąc na tym szkoleniu, zobaczyłam, że praktycznie nic nie umiem! Pamiętam, że miałam chwilę zwątpienia i mówiłam sobie nawet, że nie tędy droga, że źle wybrałam ścieżkę zawodową. Starałam się podchodzić do tego wszystkiego naprawdę profesjonalnie. Teraz jest inaczej, świat zupełnie inaczej wygląda. Jakiś czas temu rozmawiałam z młodym kucharzem i zapytałam go, czy ma przygotowaną kartę na zimę czy nie? I wie pani co mi odpowiedział?

Nie, ale jestem bardzo ciekawa.

Powiedział, że nic prostszego. Włącza sztuczną inteligencję, mówi o co chodzi i ma wszystko gotowe. Autentycznie się przeraziłam! To jest raz. A dwa - zauważyłam, że młodzi ludzie często nie mają pasji do gotowania. Myślą, że to jest bardzo łatwy kawałek chleba. Że wystarczy ukroić pajdę, posmarować ją dobrym smalcem domowej roboty i już. A to nie jest takie proste. Sama przechodziłam przez takie stopnie swojej pracy, że proszę mi wierzyć, do dzisiaj odbija się to na moim zdrowiu. Pamiętam, że jako jedna z pierwszych kobiet w Polsce dostałam się do Stowarzyszenia Polskich Kucharzy i Cukierników. Ale ta droga była bardzo ciężka, musiałam im ciągle udowadniać, że naprawdę bardzo to kocham i lubię to robić. W ogóle kobiet gotujących w restauracjach wciąż jest niewiele. A przecież w naszych domach to prababcie, babcie, mamy zajmowały się kuchnią. Więc ci wszyscy panowie, którzy teraz są kucharzami, mieli od najmłodszych lat styczność z kuchnią przygotowywaną nie przez mężczyzn, a przez kobiety.

Również w żłobkach, przedszkolach i szkołach zazwyczaj gotują właśnie panie.

Dokładnie tak! Tam nie było mężczyzn. Panowie zaczęli wchodzić do kuchni profesjonalnej mniej więcej w latach 60.-70. I współpraca z nimi była zazwyczaj miła, nie powiem, że nie. Miałam kilkunastu zaprzyjanych kucharzy. Pamiętam, że potrafiłmy godzinami rozmawiać przez telefon na temat kuchni. Teraz tego nie ma. Choć nie neguję, że są osoby, które na kuchnię się znają, kochają ją i przygotowują świetnie potrawy. Bo tacy też są, ale są to raczej jednostki. Kiedy ja zaczynałam, trzeba było ileś tam lat przepracować jako czeładnik, a dopiero później można było zdobyć papiery mistrzowskie. Mi to jednak nie wystarczyło. Zaczęłam chodzić na wszelkiego rodzaju szkolenia, na które przyjeżdżali ludzie z zagranicy. Mając chyba 48 czy 49 lat jeździłam jeszcze na zajęcia na SGGW w Warszawie, gdzie studiowałam na kierunku profesjonalne zarządzanie gastronomią. Skończyłam te studia, kuchnia cały czas mnie

pasjonowała, więc nigdy nie stałam w miejscu. I miałam zasady. Zawsze!

To znaczy?

Nie potrafiłam pójść do innego lokalu, zrobić zdjęcia i potem przyjść do swojego lokalu i serwować gościom potrawę, którą u kogoś widziałam i próbowałam. Jeśli chciałam powtórzyć jakieś danie, to zawsze dzwoniłam do kucharza i pytałam, czy jakbym trochę zmieniła to czy tamto, to czy miałby coś przeciwko, żebym mogła je podawać również u siebie. Ale wtedy była inna kultura - kultura wymiany. Ja uczyłam kolegów robić doskonałą babkę i kiskę ziemniaczaną, a oni przekazywali mi wiedzę na temat swoich popisowych dań. Myśmy ze sobą współpracowali. A teraz wchodzi się do jednej, drugiej, trzeciej restauracji i wszędzie jest praktycznie taka sama karta! Zmieniane są tylko nazwy dań. A przecież ten nasz region jest taki piękny, taki cudowny, że naprawdę każdy może zaczerpnąć stąd coś swojego.

I przetestować to najpierw na swoich przyjaciółach czy rodzinie, zanim doda to do menu.

Mój partner, Andrzej, z którym przez wiele lat prowadziliśmy restaurację, niestety odszedł. Już ósmy rok będzie jak nie żyje. Pamiętam jak robiłam różne dania na początku w domu, na próbę. On je degustował, zapraszaliśmy znajomych, którzy też tego wszystkiego próbowali. Ina podstawie takiego testu decydowaliśmy, czy coś wprowadzić do karty w naszej restauracji, czy nie. Nigdy nie kombinowaliśmy w ten sposób, że jeżeli w innej restauracji sprzedaje się polędwiczka wieprzowa w sosie kurkowym, albo śledź po żydowski czy po podlasku, to u nas też będzie tak samo. Ja serwowałam śledzia w 14 ziołach. To był rodzinny przepis, który różne osoby, a nawet firmy, chciały ode mnie odkupić. Nie zgodziłam się. Powiedziałam, że zostanie on w spadku moim dzieciom. Chociaż ten jeden jedyny przepis. Inne moje przepisy można bowiem znaleźć chociażby w napisanych przeze mnie książkach.

Na zachodzie Europy ludzie bardzo często jedzą w restauracjach. Natomiast wielu Polaków urodzonych w latach 40. czy 50. nigdy w życiu nie było w restauracji, no może z wyjątkiem chrzcin czy wesel. Do głowy by im nie przyszło, by wydać pieniądze na jedzenie, skoro obiad można sobie przygotować w domu. Kiedy, pani zdaniem, również Polacy zaczęli chętniej odwiedzać restauracje już nie od wielkiego wyjścia, ale na co dzień?

Myślę, że pierwsze nieśmiałe próby pojawiły się między końcówką lat 70., a stanem wojennym. I wynikało to z ciekawości. Ztego, że restauracje były pewną nowością i ludzie z tą nowością chcieli się zmierzyć. Oprócz restauracji zaczęły się też pojawiać kluby młodzieżowe, gdzie chodzili studenci. Ale taki szal na restauracje zaczął się pod koniec lat 90. Jeszcze później zaczęły powstawać restauracje przy hotelach, modernizował się Rynek Kościuszki i Lipowa, pojawiły się różnego rodzaju miejsca, gdzie można było spotkać się z kuchnią kresową. I każdy był bardzo ciekawy, co też tam serwują.

Pani swoją restaurację Arsenał otworzyła w 1988 roku. Starsze koleżanki z pracy mówiły mi, że były tam takie potrawy, które trudno było znaleźć w innych miejscach. To przyciągało klientów?

Mieliśmy bardzo dużo klientów. Arsenał działał od 1988 do 2006 roku. To były bardzo dobre czasy, jeśli chodzi o prowadzenie restauracji. Przychodzili do nas prawnicy, lekarze, goście przyjezdni. Ja kocham łączyć smaki, więc robiłam to gotując w Arsenale i ludziom to smakowało. Pracowałam z ogromną radością, bo człowiek się cieszył, że poznaje nowych ludzi i że im smakuje to, co im podajemy. Kiedyś usiadłam i policzyłam, że chyba pierwsza w Białymstoku przyjechałam czterech premierów, czterech prezydentów, różnych ministrów, ludzi ze świata kultury i sztuki. Bywał u mnie i Paweł Małaczyński, i Seal. Bywał też Staszek Trzciniński, który przywoził swoich znajomych muzyków z całego świata. Bywali również członkowie Piwnicy pod Baranami i wielu, wielu innych, a wśród nich chociażby Edyta Geppert, Kora z zespołu Maanam, Alicja Majewska, Andrzej Zaucha, Stanisław Sojka, Zbigniew Wodecki, Piotr Skrzynecki, Daniel Olbrychski, Jerzy Stuhr, Izabela Skorupko, Dorota Stańska, Krzysztof Zanussi z małżonką, Anita Lipnicka, profesor Zbigniew Religa, William Wharton, Jerzy Urban, Lew Starowicz, Krzysztof Penderecki czy Robert Makłowicz.

Bywali też kucharze, czyli koledzy po fachu.

Tak, był u mnie i Maciek Kuroń, i Robert Sowa, i Michał Kuter - szef kuchni poznańskiej restauracji A Nóż Widelec, zdobywca gwiazdki Michelin. W ogóle muszę się do czegoś przysiąc. W tym środowisku mam ksywę „matka polskiej gastronomii” (śmiech). Gdzie byśmy się nie spotykali - na zjazdach, konkursach - właśnie tak o mnie mówią koledzy z branży.

A jak to się stało, że została pani tą matką polskiej gastronomii? Jak zaczęło się pani gotowanie?

Gotowanie kochałam zawsze. Obie moje babcie dobrze gotowały, więc przez całe dzieciństwo obracałam się w gronie dobrze jedzących ludzi. Do dziś pamiętam smaki kuchni litewskiej, dzicyzny, czy też smak chleba pieczonego na tataraku. Ależ on miał smak! To jedzenie było cały czas dookoła mnie. Moja mama z niczego zawsze robiła coś. Moja babcia z Podlasia zaś słynęła z tego, że robiła wspaniałe śmietanowice, którego ja w życiu nie powtórzę! Pamiętam, że była tam śmietana, którą kupowało się od gospodarza. Ubijała ją z cynamonem, ale chyba nie z cukrem waniliowym, bo go jeszcze nie było. Nie wiem co mogła tam dodawać. Może cynamon? Placki stały przez całą noc. Każdy był solidnie posmarowany tą śmietaną i dobrze przyciśnięty. Wspaniały smak. Nie do podrobienia! Ja mam - po tatusiu - zamiłowanie do słodczy, a nie mogę ich jeść, bo jestem cukrzykiem. Ale nie mogę wytrzymać bez nich nawet jednego dnia (śmiech). Jak więc pani widzi - jedzenie jest ze mną zawsze i od zawsze. Nie mogło więc chyba być inaczej. Musiałam iść w tę gastronomię.

Co poradziłyby pani osobom, które kochają gotowanie i również „chciałyby iść w gastronomię”, by kiedyś zostać prawdziwymi szefami kuchni?

Przed wszystkim trzeba zacząć od nauki kulinarnych podstaw. Ale gotowanie to nie wszystko. Warto też być blisko ludzi, którzy mogą pokazać mistrzostwo w tej dziedzinie. Ja zawsze garnęłam się do ludzi, których uważałam za mistrzów w tym fachu. I zawsze stałam obok i obserwowałam. Ale też prosiłam o pomoc, jak czegoś nie wiedziałam. Pamiętam jak kiedyś w Mariocie poprosiłam szefa kuchni, żeby był uprzejmy przyjąć mnie na tydzień, żebym mogła popatrzeć jak pracuje. Tak więc radzę: szkolcie się w różnych miejscach, zdobywajcie wiedzę. Kucharz to zawód, w którym cały czas trzeba się szkolić. I kochać to całym sobą. I trzeba mieć nieustannie tę chęć. Chęć i tę przyprawę, która nazywa się serce.

 Podlasie

Cerkiew w Starej Grzybowszczyźnie. Ilja zaczął ją budować w 1911 roku. Wyświęcono ją latem 1930 roku.

Przyśniło się i człowiek zbudował cerkiew

Książka „Wierszalin 2.0” Jerzego Chmielewskiego obala mit proroka Ilji oraz Wierszalina, stworzony przez prof. Włodzimierza Pawluczuka. Autor przeprowadził własne dziennikarskie śledztwo, by napisać kim tak naprawdę był Eliaszk Klimowicz.

Andrzej Kłopotowski

Jurku, ty pochodzisz z okolic Starej Grzybowszczyzny i osady Wierszalin.

Właśnie to, że pochodzę stamtąd, było największym impulsem, by na nowo zabrać się za ten temat. Mój Ostrów Południowy leży dosłownie trzy kilometry od Starej Grzybowszczyzny (gm. Krynki - przyp. red.). U nas dawniej dużo mówiło się o proroku Ilji, Grzybowszczyźnie, Wierszalinie. Pamiętam opowieści starszych ludzi, którzy byli świadkami tamtych wydarzeń, chodzili tam. I przekaz, który we mnie tkwił - choć był szczątkowy - był inny niż to, co zostało opisane w literaturze, pokazane na deskach teatru, w filmie.

Co o Ilji mówili i mówią ludzie w twojej wsi?

Traktowali Eliasza Klimowicza jako zwykłego chłopca, który konsekwentnie realizował swoje dzieło. Wybudował cerkiew. Wspominano oczywiście, że

przed wojną podążały do niego tłumy. Nie było natomiast jakichś absurdów, niedorzeczności, jak w późniejszych opowieściach. Kilka lat temu wydałem książkę „Echa ostoju utraconej” ze wspomnieniami z lat dzieciństwa i wczesnej młodości spędzonych w naszej wsi - nieżyjącego już Eugeniusza Czyżewskiego, który po II wojnie światowej osiadł w Gdańsku. Opisał w niej, jak ludzie z kijaskami, węzełkiem, często na bosaka, w większych czy mniejszych grupkach szli przez pola. Nocowali na wygonie (pastwisku), palili ogniska. W mojej wsi dobrze zapamiętano, że do cerkwi w Grzybowszczyźnie przychodzili i ludzie z okolicy, na modlitwy, odpusty, i pielgrzymi z daleka - z Polesia, Wileńszczyzny, przez moją wieś szli pielgrzymi zza Grodna. Mój sąsiad zapamiętał grupę, która szła w uniesieniu duchowym. Zapytał: „A dokąd to idziecie?”. Odpowiedzieli: „Do świętego”. Ten tylko skinął głową i powiedział: „On taki święty jak ja”. Odwrócili się, splunęli „Odejdz, szatanie”.

Spółeczność twojej wsi traktowała Klimowicza jako proroka, czy jako - mówiąc nieładnie - lekko szurniętego?

Nie. Traktowany był z całą powagą. Dla mieszkańców okolicznych wsi, w promieniu 30 kilometrów, to był zwyczajny człowiek. Owszem, rozgłaszał, że przyśniło mu się, że ma zbudować cerkiew. Nikt jednak nie odwoził go od tego zamysłu. Przyśniło się, człowiek zbudował cerkiew... To była cerkiew, do której chodziła także społeczność mojej wsi. W okresie międzywojennym Cerkiew prawosławna w Polsce była w wielkim kryzysie. Polityka sanacji była dyskryminacyjna wobec prawosławia i polonizacyjna wobec mniejszości białoruskiej. Przed I wojną światową, przed bieżniestwem, w mojej okolicy było kilka świątyń. Główna stała w moim Ostrowiu - kiedyś to była jedna wieś, w XIX wieku została podzielona na trzy. Naszą drewnianą cerkiew spalono w sierpniu 1915 roku ze względów strate-

gicznych. Podobnie wysadzono w powietrze świeżo zbudowaną cerkiew w Szudziałowie. Była jeszcze istniejąca do dziś niewielka cerkiew z 1907 roku na cmentarzu w Ostrowiu. Parafię po I wojnie światowej skasowano. Wskrzyszono ją w 1929 roku jako filię parafii jurowlańskiej. Ilja swoją cerkiew w Starej Grzybowszczyźnie zaczął budować jeszcze w 1911 roku, przed bieżniestwem. Miał wsparcie lokalnej społeczności. Nie miał jednak tyle terenu, by ją postawić. Sąsiedzi odstąpili mu po kawałku pola. Opisuję ten cały proces w swojej książce. Po powrocie z bieżniestwa w 1921 czy na początku 1922 roku, postanowił cerkiew dokończyć. Mury stały, dachu nie było, budynek był przykryty prowizorycznie słomą. Trzeba było środków, ale nade wszystko trzeba było mieć pozwolenie, a polityka władz nie była sprzyjająca. Ilji udało się jednak uzyskać pozwolenie - chyba jako jedynemu w okresie międzywojennym - na zbudowanie cerkwi. Być może dlatego, że była zaczęta? Powiadano też, że Ilja

przekupił urzędników w Sokółce. Powstał nowy projekt. W dokumentach zasłaniał, że to cerkiew. Budował ją jako kaplicę. Na projekcie krzyże nie miały poprzeczki.

Wydawać by się mogło, że o Klimowiczu i Wierszalinie wszystko napisał już prof. Włodzimierz Pawluczuk w swojej książce „Wierszalin. Reportaż o końcu świata”. To jednak nieprawda.

Nie byłem pierwszym, który zorientował się, że przekaz Pawluczuka jest niepełny, a nawet miejscami nieprawdziwy. Już dziesięć lat temu zwróciłem na to uwagę Wojciechowi Załęski, emerytowany dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. W serii „Suprański raptularz” wydał tomik „Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości”. Płynął z niego zasadniczy wniosek, że Eliasz nie był postacią groteskową, a sekta, o której było tak głośno, miejscami była wymysłem Pawluczuka. Dokładnie tak napisał Załęski. To

była niejako książka sygnałowa. Potem badaczka historii lokalnej, absolwentka liceum w Supraślu, Cecylia Bach-Szczawińska z Krynek, na profilu „Krynki - historia, miejsca, ludzie” zamieściła kilka wpisów, gdzie skrótowo starała się opisać prawdziwy przebieg tamtych wydarzeń w oparciu m.in. o przekaz swojego nauczycie-

Po stworzonej przez Ilję Klimowicza osadzie Wierszalin niewiele już zostało. Teren ten przeszedł w ręce skarbu państwa, a dokładnie Lasów Państwowych.

FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ



FOT. WOJCIECH WOTNIELEWICZ

- Zdążyłem porozmawiać z moim dalekim kuzynem, który miał już 100 lat. On widział Ilję. Jego oczami mogłem wyobrazić sobie, co się wtedy działo - jak Ilję obiegają ludzie, zapelnioną cerkiew, tłumy... Nie jest prawdą, że Ilja sprawował nabożeństwa. On był gospodarzem świątyni. Na koniec błogosławił ludzi - opowiada Jerzy Chmielewski, autor książki „Wierszalin 2.0”, redaktor naczelny miesięcznika „Czasopis”

la. Ja latami kompletowałem materiały, jakie tylko się dało, w tym reportaże, pamiętniki, zdjęcia, dokumenty.

Dlaczego zdecydowałeś się w ogóle, by temat ruszyć?

Mógłbym powiedzieć, że Ilja mi się przyśnił i kazał to napisać (śmiech). Ale to byłoby zbyt piękne. Aczkolwiek nad książką pracowałem cztery lata i miałem czasem wrażenie, że Ilja mną kieruje. Oczywiście mówię to żartem, ale może coś w tym być. Od tamtych wydarzeń mija sto lat. W międzyczasie była II wojna światowa, która zatarła pamięć. Potem ludzie mieli inne problemy. Nie opowiedzieli w całości tego, co się stało. Mnie trochę bolało, że bardzo ważną historię, która budziła i budzi zainteresowanie, przedstawiono jako groteskowe widowisko. Bezpośrednim impulsem, by podjąć od nowa ten temat, stały się tamte wpisy pasjonatki lokalnej historii z Krynek. Wszczęłem śledztwo dziennikarskie. Przeprowadziłem dochodzenie, powołałem „biegłych” - konsultowałem tekst z historykami, prawnikami, tymi, którzy mogli mi pomóc. Starałem się dotrzeć do ludzi, którzy noszą w sobie przekazy rodzinne.



Mój ojciec - rocznik 1926 - jako dziecko chodził do Grzybowszczyzny na większe święta. Zdążyłem porozmawiać z moim dalekim kuzynem - też Chmielewskim, który miał już sto lat. On widział Ilję. Jego oczami mogłem wyobrazić sobie, co się wtedy działo - jak Ilję obiegają ludzie, zapelnioną cerkiew, tłumy. Nie jest prawdą, że Ilja sprawował nabożeństwa. On był gospodarzem świątyni. Na koniec błogosławił ludzi.

To kto sprawował nabożeństwa?

Cerkiew wyświęcono latem 1930 roku. Przez cztery lata obsługiwali ją miejscowi duchowni, głównie ojciec Antoni Sawicz, proboszcz w Ostrowiu, a następnie w Krynkach. Później biskup z Grodna do odprawiania nabożeństw kierował tam mnichów i psalmistów.

Skąd więc informacja, że to Ilja przewodniczył modlitwom?

To nie przypadek. To on był w centrum uwagi, do niego gromadzi się ludzie. On był temu przeciwny, ale nie mógł nic poradzić, że wokół jego osoby powstał swego rodzaju amok. Błogosławienie z krzyżem wprawdzie jest zarezerwowane dla duchownych, a on to rzeczywiście robił. Ale czy ja wiem, czy to aż tak duże naruszenie kanonu? Ilję wszyscy poważali. Wierni przychodzili do cerkwi z kilku przyczyn. Po pierwsze, zrodziła się legenda. Żeby to zrozumieć, trzeba byłoby przenieść się w tamte czasy. Ludzie oczekiwali cudu, mieli problemy. A tu powstała legenda, że z ziemi wyrosła cerkiew i jest w niej prorok Ilja, który zszedł na ziemię. Dodatkowo ludzie doznawali tam uzdrowień. Może choroba mijała samoistnie, może pod wpływem sugestii? Jak Ilja uzdrawiał? Brał Ewangelię do rąk, prawosławną. Ślinił palec i robił krzyż w bolącym

miejscu. Mówił: „Módl się, a Bóg cię uzdrowi”. Są opowieści, że pielgrzymi próbowali całować mu buty, zbierali piasek, po którym stapał. Nastąpiło szaleństwo. Ale tak wierzone. Ilja nigdy nie zaakceptował tej roli. Oburzał się. Mówił, żeby się modlić. Były sytuacje, że ludzie z wdzięczności za wyzdrowienie przekazywali mu majątki. Zaczęły spływać do niego duże pieniądze. Ten mój kuzyn zapamiętał, że po świątyni rozchodził się brzęk. To Ilja podczas nabożeństwa co jakiś czas zgarniał szufelką pieniądze do wiaderka.

Cerkiew w Starej Grzybowszczyźnie to jedno. Drugie jego dzieło to osada Wierszalin. Skąd się wziął Wierszalin?

W śnie Ilji, od którego wszystko się zaczęło, nie było naku, by zbudować samą cerkiew, ale cerkiew, obok której będzie monaster. Ilja cerkiew zbudował, ale monaster to już większa rzecz. Cerkiew była obsługiwana przez duchownych, choć nie podlegała pod biskupa, była prywatną własnością Ilji. W końcu trzeba było tę sytuację unormować. Batuszka Sawicz podszedł troszkę Ilję. Powiedział, by przekazał cerkiew pod biskupa w Grodnie, a on sprowadzi mnichów. W trakcie rozmowy uzgodniono, że Ilja też zostanie mnichem. I tak się stało. Uwierzył, że będzie to dobre rozwiązanie. Przepisał notarialnie cerkiew na Konsystorz Prawosławny w Grodnie, na Kurię Biskupią, którą reprezentował Sawicz. Akt notarialny zawarto w Krynkach. Ale wcześniej Klimowicz zawarł też akt notarialny dotyczący nabycia 34 hektarów ziemi w kolonii Leszczany, czyli w przyszłym Wierszalinie. Już wcześniej miał tam 2 hektary. Wszystko wiązało się ze snem, z wizją klasztoru. Ilja w 1907 albo 1908 roku udał się nawet do Petersburga, do uducho-

wionego starca Joana Kronsztadzkiego, żeby utwierdził go w tej wizji.

Wróćmy do Wierszalina.

W Grzybowszczyźnie wszystko skończyło się wielką awanturą. Wyświęcono go na mnicha, przyjął imię Joan - jak Kronsztadzki, cerkiew też była pod wezwaniem św. Jana. W sumie w Grzybowszczyźnie było trzech mnichów. Jeden z nich został archimandrytą. Ilji kazali wszystko oddać. Postawił wtedy warunek - przekażę, tylko zaczniecie robić coś z monasterem. Z kolei oni go zaszantażowali, że przeniosą gdzieś daleko, do innego monasteru. Przełomowy był koniec lata i początek jesieni 1934 r. Ilja był wyświęcony 7 lipca, w święto parafialne jego cerkwi. 28 sierpnia - w święto Wniebowzięcia NMP - zebrali się dużo wiernych. Ilja się im żalił. Znalazła się wtedy grupa, która wyrzuciła archimandrytę. Ilja wkrótce zrzucił habit. Udał się na posterunek policji, powiedział, że został oszukany i przejmuję cerkiew. Powiedziano mu, że musi złożyć sprawę w sądzie. Spór toczył się cztery lata. W międzyczasie nie składał rąk. Mieszkał w domu przy cerkwi. Wcześniej, w 1934 roku, postawił zagrodę w Wierszalinie. Potem zaczął rozbudowywać Wierszalin.

I od Wierszalina możemy mówić o sekcje? O micie, o którym pisał Pawluczuk?

Można tak to ująć. Zrodziła się, ale raczej z dala od Wierszalina, jakaś niewielka sekta, która - w skrócie - chciała mieć swoich apostołów, oczekiwała powtórnego przyjścia Chrystusa i końca świata. To wszystko siedziało generalnie w głowach dwóch osób. Jeden z nich faktycznie uznawał się za apostoła. To był Paweł Bielski rodem z Pieniek koło Michałowa. Był w średnim wieku, wcześniej był diakim. Pojawił się przy Ilji, choć nie znalazłem śladów, że z nim ściśle współpracował. Drugim był Aleksander Daniluk ze wsi Kamień na Hajnowszczyźnie. Oni wykreowali Ilję jako nowego proroka, choć wbrew jego woli. Paweł Bielski miał zdolności do układania rymowanek, tekstów paraliturgicznych. Zaczął pisać hymny i psalmy (drukował je w Białymstoku Daniluk), w których występował prorok Ilja. Obaj roznosili je po wioskach nad Narwią, takich jak Ciełuszki, Ryboły, Wojszki, Kaniuki, Trześcianka, gdzie Ilja miał bardzo dużą popularność. Należy rozdzielić moje okolice od tamtych wiosek. Bo jeśli gdzieś była sekta, to koło Ciełuszek. Nałożyło się na to jeszcze jedno zjawisko. Chłopom,

k którzy wrócili z bieżenstwa, nie odpowiadał duchowny. Nie zgadzali się z tym, co mówił podczas kazania. To był bunt. Obserwowały to służby wojewody. Jest raport, z którego wynika, że doliczono się kilkudziesięciu osób. To był 1936 rok. W Ciełuszkach zaczęto budować prowizoryczną cerkiew. Sam Ilja był temu przeciwny. Na pewno Ilja tego nie finansował. Kiedy zaczynałem pisać książkę, skontaktowałem się z Tadeuszem Słobodziankiem. Słobodzianek był pierwszym, który jeszcze w latach 80. zaczął dociekać co tam się stało. Ponagrywał rozmowy, zbierał pozostawione modlitewniki, rosyjskie religijne wydawnictwa, ikony, tamten habit. Powstała kolekcja wierszalińska, która znajduje się w supraskim Podlaskim Muzeum Ikon, choć nie jest jeszcze opracowana. Przeglądałem ją i nie ma w niej niczego z sekty, oprócz kilku zeszytów, notatek. Śpiewniki Bielskiego wydawane przez Daniluka zachowały się w zasadzie tylko w wioskach nad Narwią.

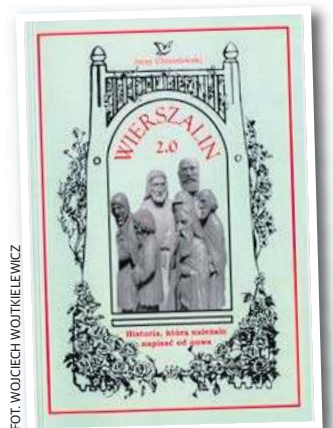
Jak ty byś określił Wierszalin?

Mówiąc współczesnym językiem, i budowanie cerkwi w Grzybowszczyźnie, i później Wierszalina, były pozytywnymi inicjatywami. Oczywiście, w centrum uwagi była religia, choć pojawił się konflikt z duchownymi. Ta inicjatywa miała nie tylko wymiar religijny, ale też oświatowy czy kulturalny. Ilja cieszył się poważaniem wśród władz. Starosta sokólski przed nim zdejmował czapkę. Pamiętać jednak trzeba, że Ilja wytoczył spór w sądzie o cerkiew w Grzybowszczyźnie, a w pierwszej instancji przegrał. Dlatego był szczodry, dawał fundusze na sierocińce. Został odznaczony za działalność charytatywną. Wspierał nawet Kościół katolicki. Ilja zakupił dwa dzwony dla budowanego wówczas kościoła w Gródku. Mówiono, że ta szczodrość to była pewnego rodzaju łapówka, żeby zyskać przychylność władz. Ale Wierszalinem zainteresował się nawet lekarz z Godna - Antoni Docha, który docenił walory środowiskowe, uzdrowiskowe tego miejsca. Namówił Ilję do budowy sanatoryjnego szpitala. Wierszalin miał być zatem prężnym ośrodkiem społecznym, kulturalnym, oświatowym, nawet gospodarczym. Powstał tam pokazowy sad, miały odbywać się szkolenia, kursy. Ilja chciał pomagać ludziom, pamiętać jakie to były czasy. Na koniec zaczął budować drugą cerkiew, w Wierszalinie. To była jesień 1938 roku. Władze zabroniły budowy, ponieważ nie miał pozwolenia. Pamiętać

trzeba, że cerkiew w Grzybowszczyźnie od wiosny 1938 roku do wybuchu II wojny światowej była własnością Kościoła katolickiego. Ilja przekazał ją na rzecz parafii katolickiej w Krynkach. Miało to zamknąć kwestię sporu z Cerkwią. Było to sprawą honoru, by cerkiew nie przeszła na hierarchię w Grodnie.

Obaliłeś mity Pawluczuka.

Raczej skorygowałem. Napisałem tę książkę jako swego rodzaju pomnik Ilji. Chciałem pokazać, że było nieco inaczej niż w swoich mitach, w swoim przekazie podaje Pawluczuk. Chciałem też przedstawić spuściznę, która pozostała po Ilji. Cerkiew dzięki zapobiegliwości proboszcza Aleksandra Klimuka - i też dzięki funduszom unijnym - jest zadbaną. Wierszalin przeszedł w ręce skarbu państwa, dokładnie Lasów Państwowych. Nikt nie ma pomysłu co z tym zrobić. Nie można jednak dopuścić do tego, by wszystko zarosło chaszczami. Przecież fundamenty niektórych budynków ciągle jeszcze są. Całość nie jest oznakowana jak należy. Pominę też to, co poprzedni nadleśniczy zrobił z fundamentami cerkwi, wymyślając monoteistyczną świątynię świata. Nie tylko według mnie to jest profanacja. Spotkało się to bowiem z powszechną krytyką. Dobrze by było kwestię Wierszalina jakoś uporządkować.



FOT. WOJCIECH WOTNIELEWICZ

Książkę „Wierszalin 2.0. Historia, którą należało napisać od nowa” można kupić podczas spotkań autorskich z Jerzym Chmielewskim. W planach są spotkania m.in.: w Sokółce (10 marca), Rybołach (15 marca), Białymstoku podczas targów książki (w połowie kwietnia), a w maju w Gródku, potem również w Warszawie. Książka dostępna jest w sprzedaży wysyłkowej wydawnictwa Paśny Buriat, można ją też kupić w Centrum Kultury Białoruskiej (ul. Kilińskiego 16), które jest partnerem wydania.

Znienawidzona milicyjna formacja PRL

80 lat temu, 21 lutego 1946 r., została powołana do życia Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, masowa paramilitarna organizacja mająca wspierać „władzę ludową”.



ORMO powstało w 1946 roku. W szczytowym okresie PRL-u liczyła 400 tys. ludzi. Rezerwę rozwiązano w 1989 r.

Mariusz Grabowski

W szczytowym okresie PRL-u ORMO liczyła 400 tys. ludzi. Ale zaczniemy od początku. Zgodnie z zarządzeniem ministra bezpieczeństwa publicznego z 22 lutego 1946 r. w szeregi ORMO przyjmowano osoby w wieku od 18 do 45 lat, posiadające obywatelstwo polskie.

Służba w formacji była bezpłatna i jednoznacznie kojarzona z komunistyczną władzą - jej szeregi zasilali w większości członkowie Polskiej partii Robotniczej, a po 1948 r. PZPR jak również sojusznicy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Ormowcy mieli pilnować porządku na „dole” struktur społecznych.

W początkowym okresie Polski Ludowej ORMO podporządkowana była bezpośrednio Milicji Obywatelskiej. Już od marca 1946 r. terenowe jednostki ORMO razem z oddziałami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i MO podporządkowane były wojewódzkim komisjom bezpieczeństwa podległym Państwowej Komisji Bezpieczeństwa.

Członkowie ORMO byli silnie zideologizowani, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia formacji. Ale i później była ona ściśle podporządkowana lokalnemu aparatowi PZPR.

W późnych latach 50. jej działalność osłabła, aż do roku 1968, kiedy to PZPR użyła tzw. „aktywu robotniczego” do pacyfikacji demonstracji studenckich.

„Czystość klasowa”

Historycy nie są zbyt łaskawi dla ORMO i roli, jaką odegrała w historii powojennej Polski. Uważają ją za element aparatu represji, którego idea i cel pojawiła się w referacie Władysława Gomułki wygłoszonym na plenum KC PPR 10 lutego 1946 r. Gomułka stwierdził, że z uwagi na to, że siły aparatu bezpieczeństwa są za szczupłe, a na ich rozbudowę nie ma pieniędzy, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej musi znacząco wspomóc aparat represji.

Tomasz Pączek w rozprawie „Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej w latach 1946-1989: rozwój organizacyjny i rola w aparacie represji PRL” pisze wprost, że „ORMO miała zapewnić większą »czystość klasową«, a tym samym lojalność wobec PPR, dlatego miała być budowana przez organizacje partyjne. Nie ukrywano również, że ma być użyta do »utrwalenia władzy ludowej«. Wiele wysoko postawionych w państwie i partii osób o tym jawnie mówiło”.

Jej zadania określono w trzech punktach: wzmacnianie szeregów Milicji Obywatelskiej przy zwalczaniu bandytyzmu, rabunku i innych przestępstw; udzielanie pomocy organom MO i „przygotowanie rezerw dla uzupełnienia szeregów MO w celu utrzymaniu spokoju i porządku publicznego”.

Kwiat narodu

Jak w Polsce pod koniec lat 40. zostawało się ormowcem? Kandydat na ormowca musiał się być w wieku 18-45 lat, posiadać obywatelstwo polskie oraz „nieskazitelną prze-

szłość i postawę demokratyczną”. W praktyce oznaczało to, że akceptował „rzeczywistość polityczną”, która nastała w Polsce po 1945 r.

W celu przyjęcia do ORMO powołano komisje kwalifikacyjne w składzie: komendant ds. ORMO, przedstawiciel urzędu bezpieczeństwa publicznego, przedstawiciel komendy MO. Kandydatów na ormowców mogły zgłaszać partie polityczne i organizacje młodzieży demokratycznej, ale też związki zawodowe oraz Samopomoc Chłopska.

W razie potrzeby komendanci MO mieli za zadanie wejść w porozumienie z kierownictwem zakładów pracy w celu „uregulowania zwolnień na ćwiczenia i służbę ormowców”.

W instrukcjach dla kierownictwa formacji podkreślano, że ormowiec powinien dbać o sprawność fizyczną poprzez uprawianie sportów, turystyki i wyszkolenie wojskowe. Musiał złożyć przyrzeczenie o treści: „Ja... przyrzekam sumiennie i gorliwie wykonywać obowiązki członka ORMO, że wszystkich sił pomagać organom Milicji Obywatelskiej w utrzymaniu spokoju i porządku publicznego, zwalczaniu i ściganiu przestępstw, a w szczególności przestępstw przeciwko ustrojowi demokratycznemu, wykonywać rozkazy swoich przełożonych, zachowywać w tajemnicy wszystko, o czym dowiem się w związku ze służbą w ORMO, oraz strzec godności i honoru członka ORMO”.

Po przyjęciu do organizacji ormowiec otrzymywał za-

świadczenie o członkostwie. W zaświadczeniu zaznaczano jednak, że ormowiec „nie jest uprawniony do samodzielnego aresztowania, przeprowadzania rewizji i sporządzania protokołów”. „Służbę ormowcy mogli pełnić tylko z funkcjonariuszami MO, wyjątkowo samodzielnie. Na czas służby można było przydziałać im broń. Podczas pełnienia służby ormowcy byli obowiązani nosić na lewym ramieniu opaski koloru biało-czerwonego z pieczęcią jednostki MO i osobistym numerem porządkowym” - dodaje Pączek.

Na czele Sekretarz

Pierwszym zadaniem, do którego skierowano ormowców było „zabezpieczenie” referendum ludowego 30 czerwca 1946 r. W okolicy Sekretariatu KC PPR z 8 marca 1946 r., rozesłanym, p.o posterunkach MO w całym kraju zalecano przyjmowanie w szeregi ORMO byłych partyzantów spośród robotników, chłopów, inteligentów, członków PPR i Związku Walki Młodych. Jednocześnie partia przestrzegała, „aby szeregi ORMO nie zostały zaśmiecone przez elementy niepewne, reakcyjne, przestępcze”. Sugerowano, by w każdym mieście powiatowym został utworzony oddział w sile 50-300 ormowców, a w gminie 30-50 ormowców.

Przez ponad dwie dekady ORMO okazało się pewnym elementem systemu represji. Dopiero po marcu 1968 r. część aparatu PZPR doszła do wniosku, że ORMO trzeba na nowo „zalegalizować: organizacji nadano szybko no-

wy statut; formalnie nie istniała od tej pory na szczeblu centralnym, dzieląc się na niezależne organizacje wojewódzkie, kierowane przez tzw. Społeczne Komitety, powoływane w całości przez Komitety Wojewódzkie PZPR.

Z reguły na czele SK ORMO stał zatem sekretarz KW PZPR, nadzorujący pracę organów sprawiedliwości i bezpieczeństwa; w niektórych województwach działalnością SK ORMO kierowali jednak wojewodowie lub ich zastępcy. W latach 70. w strukturach wojewódzkich formacji powołano tzw. Oddziały Zwarte i Brygady Ruchu Drogowego. Wydzielono je ze struktury Jednostek Zakładowych, związanych z zakładami pracy i Jednostek Terenowych, do których wstąpić mógł każdy chętny, o ile spełniał wymogi formalne.

Pan Samochodzik też

Do czego używano ORMO w czasie politycznych stabilizacji? Oddziały Zwarte używane były m.in. do ochrony wielkich imprez publicznych (np. międzynarodowe mecze piłkarskie, festyny, manifestacje itp.). Ich członkowie pełnili też społeczną służbę patrolową, niekiedy samodzielnie, zazwyczaj wspólnie z funkcjonariuszami MO.

Z kolei Brygady Ruchu Drogowego organizowano na bazie istniejącego od lat ruchu Społecznych Inspektorów Ruchu Drogowego (taką też nazwę nosili ich członkowie, w skrócie SIRD) i zajmowały się nadzorowaniem ruchu drogowego; ich członkowie mieli dość duże uprawnienia, choć bez prawa nakładania mandatów.

Gaz łzawiący i pałki

Ostatnie polityczne wielkie chwile ORMO przeżywało po wprowadzeniu stanu wojennego. Już pod koniec 1980 r. formacja zanotowała niewielki wzrost liczebności swoich szeregów - stan członków ORMO w całej Polsce wyniósł wówczas 461 tys. 394 osób.

W tym samym czasie, w opracowanej w KG MO informacji dla ministra MSW gen. Czesława Kiszcza, zestawiono siły i środki na wypadek działań jednostek MO w „sytuacjach szczególnych”. W czasie spodziewanego stanu wojennego zamierzano wykorzystać 28 tys. 152 ormowców zorganizowanych w pododdziałach zwartych i 48 tys. 544 w wiejskich grupach samoobrony.

Po 13 grudnia ormowcy chronili miejsca zamieszkania rodzin funkcjonariuszy, emerytów i rencistów MSW, członków ORMO oraz aktywistów PZPR przed ewentualnymi atakami, aktami terroru, różnymi formami napaści i szykanami. Dowódcami grup zostali mianowani dzielnicowi w mieście i posterunkowi na wsi. Osoby działające w grupach samoobrony zostały wyposażone w broń palną, ręczne miotacze gazu łzawiącego oraz pałki.

W czasie debaty sejmowej na temat likwidacji organizacji 23 listopada 1989 r. za uchycieniem ustawy o ORMO głosowało 283 posłów, przeciw było 8, a 35 wstrzymało się od głosu. Ustawa zawierała zaledwie cztery artykuły. Istotnym postanowieniem było, że prawa i obowiązki majątkowe organizacji przejmują Skarb Państwa.

MORDERSTWO NA PSIEJ GORCE

Zwłoki młodej kobiety leżały pośród ruin nieopodal wejścia do bramy domu przy ulicy Rybnej w Lublinie. Były straszliwie zmasakrowane, twarz denatki przypominała krwawą miazgę, mózg wypłynął za zewnątrz.



Na policyjnej mapie Lublina, Stare Miasto niewątpliwie było najbardziej niebezpiecznym rejonem miasta.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Mariusz Gadomski

Filmowcy kochają lubelskie klimaty. W mrocznych zaułkach Starego Miasta, udając zwykłe Warszawę, kręcone są czasami dramatyczne sceny, trup ściele się gęsto.

Ale ta historia rozegrała się nie na planie filmowym, lecz naprawdę. Lublin był Lublinem.

Panienka lekkich obyczajów

Na makabryczne znalezisko natknęli się mieszkańcy domu wczesnym rankiem 20 marca 1949 r. Przybyli z komendy miejskiej na Staszica funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej ustalili, że kobieta zginęła od ciosów zadanych w głowę odłamkami gruzu. Została dosłownie ukamienowana.

Chociaż twarz dziewczyny była zniekształcona od licznych uderzeń, milicja rozpoznała ją jako 26-letnią Helenę Ł., zameldowaną w mieszkaniu przy ulicy Mariana Buczka (obecnie Zamajskiej) pod numerem 37. Kobieta nie miała wyuczonego zawodu. Zarabiała na życie jako prostytutka.

Jej stałym rewirem były Lubartowska do Kowalskiej, okolice Bramy Krakowskiej i uliczki Starego Miasta. W określonych kręgach znano bardzo dobrze tę „panienkę”. Ale z nie najlepszej strony. Jej grzechem głównym była nadmierna słabość do alkoholu. Po pijanemu puszczały jej hamulce, wdawała się w awantury, które kończyły się na milicji. Kilka razy została pobita.

Teraz jednak nie był to incydent, po którym Helena Ł. zamaskuje pudrem sińce pod oczami, wyjdzie na ulicę i za ustaloną stawkę zaofერuje swe wdzięki. Musiało chodzić o coś poważniejszego, skoro została pozbawiona życia w tak

bestialski sposób. Nasuwało się przypuszczenie, że morderca pałał do dziewczyny wielką nienawiścią, lub gniewem.

Czy był to niezrównoważony psychicznie zwyrodnialec? Rozwścieczony „klient” prostytutki, która nie spełniała jego erotycznych oczekiwań? A może została ukarana przez „opiekuna”, bo nie rozliczyła się z nim z zysków? Na to pytanie musiała odpowiedzieć Milicja Obywatelska.

Niebezpieczny powojenny Lublin

Zadanie wydawało się niełatwe. W pierwszych latach po II wojnie światowej osiedliło się w Lublinie - na stałe bądź czasowo - około dziesięć tysięcy osób. Byli to zarówno repatrianci z Buga, jak też przybysze z centralnej Polski.

Lublin uchodził wtedy za jedno z najbardziej przeludnionych miast w Polsce. W mieszkaniach przystosowanych dla kilkuosobowej rodziny gnieździło się 15-20 osób przymusowo dokwaterowanych w ramach polityki zagęszczania lokali. Działy ocalałe z wojny fabryki, więc dużo ludzi przyjeżdżało do pracy. Inni na studia - już w 1944 roku reaktywowano KUL, a niedługo później uruchomiony został UMCS. Jeszcze inni przybyli do Lublina, by szukać w nim sposobów na lekkie, choć niekoniecznie uczciwe życie.

Wzrost liczby ludności negatywnie wpływał na bezpieczeństwo miasta. Przestępczości sprzyjało typowe dla okresu powojennego rozprężenie norm. W najlepsze kwitł szaber, znakomicie mieli się spekulanci. Odnotowywano też dużą liczbę kradzieży, napadów rabunkowych i morderstw.

Sporym problemem dla władzy robotniczo-chłopskiej by-

ła prostytutka, mimo zapewnień, że w socjalistycznym społeczeństwie jest to marginalne zjawisko, które wraz ze wzrostem poziomu życia i edukacji zostanie całkowicie zlikwidowane. Takie deklaracje można było oczywiście włożyć między bajki.

Warto dodać, że międzywojenne prostytutki w większych miastach musiały okresowo poddawać się badaniom lekarskim, które stwierdzały (bądź nie), że dana panienka jest „czysta” i może bezpiecznie uprawiać ten „zawód”. W razie kontroli policji, zobowiązane były okazać tak zwaną czarną książeczkę, która stanowiła dla nich coś w rodzaju... legitymacji służbowej. Po wojnie zarzucano ten wymóg.

Na ówczesnej kryminalnej mapie Lublina, Stare Miasto niewątpliwie znajdowało się w „czerwonej”, najbardziej niebezpiecznej strefie. W zrujnowanych nalotami bombowymi domach w dawnej dzielnicy żydowskiej jeszcze kilka lat po zakończeniu wojny znajdowano rozkładające się zwłoki ludzkie. Po melinach i działających w zaułkach obok knajpach rezydowali bandyci. Opijali udaną „robotę”, dzielili łupy i rozstrzygali spory przy użyciu noża lub pistoletu.

Błyskawiczne śledztwo milicji

Zbrodnia na „Psiej Górze”, jak jeszcze i współcześnie niektórzy nazywają okolice Placu Rybnego, wywołała na Starym Mieście duże poruszenie. Chociaż ofiara swoim trybem życia prowokowała los, to jednak nie zasłużyła na tak makabryczną śmierć.

W tej sprawie nie było, jak się na początku spodziewano, długiego, znużającego śledztwa. Milicja miała morderców pod klucz w sześć godzin

po odkryciu zbrodni. Przebieg zdarzenia i sprawców wywiadowcy ustalili na podstawie rozmów, przeprowadzonych z mieszkańcami pobliskich domów.

W kamienicy przy Rybnej 10 odbywała w nocy się hałaśliwa libacja alkoholowa. Jeden z jej uczestników, młody mężczyzna wyszedł na ulicę. Z kimś tam rozmawiał, niedługo później ludzie usłyszeli odgłosy awantury.

Mieszkańcy domu zeznali, że jakaś kobieta krzyczała, żeby jej nie bić, błagała o litość, ale trzech mężczyzn, którzy z nią byli, tłukli ją bez opamiętania.

- Widzieliśmy z okien, co się działo. To się powinno od razu zgłosić na milicję, ale jak mieliśmy was wezwać? Nie mamy telefonów, musielibyśmy wyjść i powiadomić komisariat. Nikt nie był na tyle odważny, bo mogliby zrobić z nami to samo co z dziewczyną - tłumaczyli się.

Milicja sporządziła rysopisy sprawców. Na ich podstawie zatrzymano podejrzanych. Gdy śledczy do nich przyszl, odspiali kaca. Byli to 20-letni Marian K., 18-letni Tadeusz R. i 21-letni Józef F. Wszyscy trzech mieszkali na Starym Mieście - 20-latek przy ulicy Złotej, a 18-latek i 21-latek przy Dominikańskiej.

Początkowo twierdzili, że nie mają nic wspólnego z morderstwem. Powiedzieli, że noc spędzili na libacji alkoholowej w gronie znajomych, ale to chyba nie jest jeszcze karalne.

Owszem, być może wypili za dużo ale nie na tyle, by odjęło im rozum i zabili prostytutkę. Bo i za co? Nie zapierali się zbyt długo. Milicja miała na takich sposoby. Po kilku godzinach pobytu w areszcie, w krzyżowym ogniu pytań, przyznali się do zabójstwa ko-

biety. To była zbrodnia z zemsty.

Przed kilkoma miesiącami Marian K. zaczęł stojącą przy Bramie Krakowskiej Helenę Ł., przez chwilę z nią rozmawiał, po czym poszli do mieszkania uprawiać seks. Zapłacił jej zwyczajową stawkę, a dziewczyna wystawiła mu dość szczególne pokwitowanie - zaraziła go chorobą weneryczną.

Dość szybko się wyleczył, ale najadł się wstydu. Koledzy nabijali się z niego, nie chcieli dotykać przedmiotów, które trzymał w ręku, a i lekarz nie szczędził mu złośliwości, gdy zdiagnozował u niego wstydliwą dolegliwość. Dlatego Marian znienawidził Helenę. Zaczął jej szukać, aby się na niej zemścić.

Do „panienki” chyba dotarły te wieści, bo przez jakiś czas unikała okolic Starego Miasta. Jednak marcowej nocy, w sztok pijana, zlekceważyła zagrożenie. Pałającą się po zaułkach dziewczynę zauważyli Tadeusz R. i Józef F. Postanowili pomóc koledze wymierzyć prostytutce sprawiedliwość.

Jeden z nich został z nią na ulicy i zabawił ją rozmową, drugi poszedł po Mariana. Daleko nie musiał go szukać. Tamten usłyszawszy jaką jest sprawa, w mig porzucił towarzysztwo i dołączył do kompanów. Okrutnie się uśmiechnął, widząc paniczny strach w oczach Heleny.

- Teraz, szmato, pożałujesz, że matka cię urodziła! - rzucił ponuro. Skinął na Tadeusza i Józefa, a oni chwycili dziewczynę za ramiona i zaczęli ją ciągnąć w kierunku najbliższej bramy. Opierała się, wrzeszczała, by dali jej spokój, była jednak sama a ich trzech. Nie miała szans na ucieczkę.

Pchnęli ją na ziemię i rozpoczęła się okrutna egzekucja.

Tłukli kobietę kamieniami, kawałkami gruzu, kopali po głowie ciężkimi butami. Nie wzruszały ich jęki ofiary ani krew, tryskająca z jej ran.

Największą aktywność w katowaniu wykazywał Marian K. Nie przestawał jej bić, nawet wówczas, gdy koledzy napominali go, by dał już spokój. Według niego dziewczyna jeszcze nie miała dość. Zadał jej ostateczny cios, po którym przestała dawać oznaki życia. Dopiero wtedy od niej odstąpił.

Sąd doraźny dla bestii

Przeciwko trójce zabójców prokuratura skierowała akt oskarżenia do Sądu Okręgowego w Lublinie. Mieli odpowiadać w trybie doraźnym, co w domyśle oznaczało, że wyroki będą z „górnej półki” kodeksu karnego. Dla głównego sprawcy lubelskie społeczeństwo domagało się szubienicy. Proces odbył się na początku września 1949 r.

Oskarżyciel nie zostawił na mordercy suchej nitki. Podkreślał okrucieństwo Mariana K. 21-latek nie tłumaczył ani wypity w tym dniu alkohol, ani chęć zemsty na kobiecie za zrażenie go kiłą. Metodyczne kamienowanie ofiary świadczyło zaś o jego wyjątkowej demoralizacji, wręcz zaniku człowieczeństwa.

Mężczyzna jeszcze w trakcie postępowania przygotowanego symulował obłęd, by uniknąć odpowiedzialności za zbrodnię. Jednakże przeprowadzone w szpitalu psychiatrycznym badanie stwierdziło, że jest zdrowy psychicznie, a w czasie zarzucanego czynu był w pełni poczytalny. Wyroki zapadły 5 września. Marian K. został skazany na dożywocie, Tadeusz R. na dwa, a Józef F. na trzy lata pozbawienia wolności.

Polski rynek IT rośnie. Ale zwolnienia są możliwe

Rozmowa z Dominikiem Malcem z Experis IT Recourcing, firmy, która zajmuje się rekrutacją specjalistów i kadry zarządzającej w branży IT.

Agnieszka Kamińska

Na jakie pensje mogą liczyć pracownicy w branży IT w tym roku?

Rynek IT w Polsce nadal oferuje jedno z atrakcyjniejszych stawek w porównaniu do innych sektorów. Wynagrodzenia zależą oczywiście od specjalizacji i poziomu doświadczenia, ale obserwujemy, że pensje w kluczowych obszarach często przekraczają średnie rynkowe. Dla przykładu młodzi specjaliści mogą liczyć na propozycje w średnim przedziale, natomiast specjaliści z unikalnymi kompetencjami technicznymi i doświadczeniem projektowym znajdują oferty o kilkadziesiąt procent wyższe niż średnia krajowa.

Najlepiej wynagradzane stanowiska to jakie?

Najwyższe stawki utrzymują się w obszarach związanych z cyberbezpieczeństwem,

chmurą, sztuczną inteligencją oraz architekturą systemową. Role takie jak Security Architect, Cloud Solutions Architect, AI/ML Engineer czy Lead DevOps są premiowane ze względu na krytyczne znaczenie w projektach transformacyjnych. Dodatkowo, w miarę dojrzewania rynku, rośnie wartość osób łączących kompetencje techniczne z biznesowym zrozumieniem (np. Technical Product Ownerzy czy Solution Managerowie).

Czy możliwe są duże, spektakularne rekrutacje w branży IT, czy raczej należy liczyć się z bardzo ostrożnymi zmianami w tym zakresie?

Rynek IT nadal rośnie, ale tempo i charakter rekrutacji się zmienia. Coraz mniej jest rekrutacji „masowych”, a więcej jest selektywnych i ukierunkowanych na konkretne kompetencje i projekty strategiczne. Firmy planu-

ją zatrudniać, ale robią to bardziej przemyślanie, kierując inwestycje tam, gdzie widzą realną wartość dodaną. Możliwość dużych, spektakularnych procesów rekrutacyjnych nie jest wykluczona, ale raczej dotyczyłaby projektów o kluczowym znaczeniu rynkowym lub strategicznych ekspansji.

Czy możliwe są też zwolnienia lub duże rotacje w działach IT?

Tak, jak najbardziej są możliwe, choć masowe zwolnienia w IT nie są dominującym trendem. Bardziej realne są reorganizacje i rotacje w zespołach. Przyczyną jest optymalizacja kosztów, automatyzacja zadań oraz przenoszenie uwagi na kompetencje przyszłości. W praktyce może to oznaczać, że część ról o charakterze rutynowym lub wsparciowym zostanie zdeprecjonowana, a wzrośnie popyt na bardziej wyspecjalizowane zadania.

Dużo mówi się o tym, że młodzi programiści mają obecnie dużo większe trudności ze znalezieniem pracy. Jakie są Pana obserwacje w tym względzie?

Juniorzy nadal mają możliwości wejścia na rynek pracy IT, ale ich sytuacja jest bardziej konkurencyjna niż kilka lat temu. Firmy coraz częściej stawiają na doświadczenie lub praktyczne umiejętności (np. portfolio projektów, open source, kursy praktyczne). To oznacza, że początkujący programiści muszą wykazać się większą inicjatywą w uczeniu się i zdobywaniu praktyki, aby konkurować o miejsca pracy. Dla tych, którzy inwestują w aktualne technologie i potrafią pokazać realne rezultaty, nadal istnieje sporo ofert, zwłaszcza w start-upach, firmach outsourcingowych i mniejszych zespołach projektowych.

Jakie widzi Pan nowe zjawiska lub trendy na rynku pracy IT? Na co teraz zwracają uwagę pracodawcy podczas rekrutacji?

Wyróżniłbym kilka kluczowych trendów na rynku IT. Po pierwsze, transformacja low-code/no-code, choć nie zastępuje tradycyjnych programistów, zmienia strukturę popytu na role deweloper-skie, przesuwając akcenty w stronę integracji i architektury rozwiązań. Po drugie, AI jako element codziennej pracy. Narzędzia oparte na sztucznej inteligencji stają się dziś standardem w developer workflow, testowaniu i analizie danych. Zyskuje też inny trend - rośnie znaczenie kompetencji miękkich, takich jak umiejętność komunikacji, pracy zespołowej, zarządzania projektami i myślenia strategicznego. Te kompetencje stają się równie ważne, jak wiedza techniczna. Nowe modele pracy, na przykład hybrydowe, projektowe za-



Dominik Malec

FOT. MATERIAŁY PRASOWE FIRMY

trudnienie oraz interim/expert networks zyskują na popularności jako uzupełnienie tradycyjnych etatów. Rynek IT w 2026 roku nadal oferuje atrakcyjne wynagrodzenia i perspektywy rozwoju, ale charakter zatrudniania przesuwa się w stronę kompetencji strategicznych i specjalizowanych, a nie masowego zatrudniania. Stabilność pracy idzie w parze z elastycznością i gotowością do ciągłego uczenia się - to one decydują o przewadze konkurencyjnej zarówno pracowników, jak i organizacji.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: **Magdalena Śliwińska,**

m.sliwinska@polskapress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

LOKALE

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

ELEKTRONIKA, KOMPUTERY

- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

TEKSTYLIA, ODEŻ

- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

ZAMIENIĘ

- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

JĘZYKI OBCE

- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

PEDIATRIA

- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

INSTALACYJNE

- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

- różne

KOMUNIKATY

- życzenia/podziekowania

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

- usługi kamieniarskie
- usługi pogrzebowe

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

TYNKARZY, murarzy, 609-733-547

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciągi, odtroczenia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

REMONTY dachów, demontaż eternitu, wymiana pokrycia dachowego, malowanie dachów, wymiana rynien, papa termozgrzewalna. tel. 500-545-141

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

MONTAŻOWE

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratys!, 42-654-84-84, 501-380-619

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

Ostatnia droga aktorki



POGRZEB BOŻENY DYKIEL. AKTORKA KOCHAŁA ŁÓDŹ, A ŁÓDŹ - JĄ



W kościele koleżankę pożegnała Ewa Ziętek.



Magdalena Zawadzka i Emilia Krakowska



Magdalena Jach

Wczoraj w Warszawie odbył się pogrzeb Bożeny Dykiel. Na uroczystości pogrzebowe uwielbianej aktorki przybyły tłumy wielbicieli jej talentu - ludzie teatru, filmu, polityki, przyjaciele oraz widzów, którzy przez ponad 50 lat śledzili jej artystyczną drogę.

Najpierw o godz. 12 w Kościele Środowisk Twórczych na Placu Teatralnym została odprawiona msza święta. Po nabożeństwie kondukt przeszedł na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie o godz. 14 spod bramy wyruszył orszak żałobny. Aktorka spoczęła w rodzinnym grobie w kwaterze C, rząd 1B-6.

W nekrologu opublikowanym przez bliskich rodzina zwróciła się do uczestników uroczystości o nieskładanie kondolencji na cmentarzu i nieprzynoszenie kwiatów. Prosiła natomiast o wsparcie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Łaskach - to gest, który najlepiej odda wrażliwość i społeczne zaangażowanie artystki.

Śmierć Bożeny Dykiel 12 lutego w wieku 77 lat wstrząsnęła całą Polską. Trudno było uwierzyć, że tej niezwyklej, pełnej energii aktorki nie ma już wśród nas. Tak mogą powie-

dzieć także Łodzianie, którzy bardzo ją doceniali.

Niedawno odśłoniła swoją gwiazdę na Piotrkowskiej

Choć urodziła się w Grabowie koło Kolna i wychowała w Warszawie, z Łodzią łączyły Bożenę Dykiel szczególne więzi. To właśnie tutaj powstawała jedna z najważniejszych produkcji w jej dorobku czyli „Ziemia obiecana” Andrzeja Wajdy. W filmowej opowieści o przemysłowej potęgzie miasta stworzyła wyrazistą postać Mady Müller, córki fabrykanta zakochanej w Karolu Borowieckim. Scena, w której ciska doniczką w bohatera granego przez Daniela Olbrychskiego, należała - jak sama przyznawała - do jej ulubionych.

Aktorka wspominała Łódź z sentymentem jako „miasto młodości, kiedy wszystko chciało się mieć” przy okazji wizyty u nas w lipcu 2025 roku. Przyjechała specjalnie, by odśłonić swoją gwiazdę w Łódzkiej Alei Gwiazd na ulicy Piotrkowskiej. Klęczała wtedy na chodniku, żartowała, wzruszała i - jak zawsze - zarażała dobrą energią i uśmiechem. Mówiła o radości życia, o potrzebie szaleństwa, o pięknie łódzkich kamienic. Licznie zgromadzeni na tej uroczystości goście nie ustawiali w owacjach.

Współpracowała również z reżyserem szczególnie kojarzonym z Łodzią - Markiem Koterskim. W jego filmach stworzyła charakterystyczne epizody: dentystki w „Nic śmiesznego” oraz sąsiadki w „Dniu świra”. Nawet w krótkich rolach potrafiła zostawić niezapomniane wrażenie.

Artystka jak żywioł

Bożena Dykiel karierę rozpoczęła na początku lat 70. i przez ponad pięćdziesiąt lat pozostawała obecna na scenach i planach filmowych. Grała u największych reżyserów - u Andrzeja Wajdy w „Weselu”, „Człowieku z żelaza” czy „Wielkim Tygodniu”, u Janusza Zaorskiego w „Awansie”, a szeroką popularność przyniosły jej komedie Stanisława Barrei, w tym rola Miećki Aniołowej w serialu „Alternatywy 4”. Przez ostatnie 23 lata grała nieprzerwanie w serialu „Na Wspólnej”, goszcząc w domach milionów Polaków niemal każdego wieczoru.

W historii polskiego teatru pozostawiła niezapomniane role. W 1974 roku w Teatrze Narodowym przeszła do legendy jako Goplana w „Balladynie” Juliusza Słowackiego w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Wjazd na scenę motocyklem Honda, w obcisłym kostiumie, z odwagą i sceniczną bezkompromi-

sowością stał się jednym z najbardziej pamiętnych obrazów polskiego teatru XX wieku.

Była aktorką o silnym charakterze, zdecydowaną, czasem krnąbrną, zawsze prawdziwą. Koledzy z planu wspominają jej serdeczność i gościnność: potrafiła w przerwie zdjęć przyrządzić dla całej ekipy aromatyczną zupę. Kochała gotować, kochała ludzi, kochała życie.

Pół wieku miłości

Przez blisko pięćdziesiąt lat jej towarzyszem był Ryszard Kirejczyk, którego poznała w Japonii na planie polsko-japońskiego melodramatu „Ognie są jeszcze żywe”. Do kraju wrócili już jako para. W 1979 roku urodziła się ich córka Maria, dwa lata później Zofia. Ostatnie lata spędzali w Izabelinie, w domu położonym na skraju Puszczy Kampinoskiej - miejscu, które dawało im ciszę i wytchnienie.

Wycofała się z intensywnej pracy dopiero wtedy, gdy zdrowie zaczęło szwankować. Wcześniej grała, zawsze wierna scenie i widzom.

Dziś żegnają ją tłumy. Artystkę, która potrafiła być jednocześnie silna i ciepła, bezkompromisowa i serdeczna. Zostawiła po sobie role, które przeszły do historii polskiej kultury, oraz pamięć o kobiecie, która - jak sama mówiła - wierzyła, że najważniejsze jest, by „chciało się mieć”.

LAUREACI 55. EDYCJI PLEBISCYTU SPORTOWIEC ROKU „DŁ”

Dariusz Kuczmiera

W sali kina Odeon w gościnnych progach EC1 odbyło się podsumowanie 55. edycji plebiscytu Sportowiec Roku Dziennika Łódzkiego.

Kapituła pod przewodnictwem redaktora naczelnego „Dziennika Łódzkiego” i „Expressu Ilustrowanego” Marka Krzciuka wybrała dziesiątkę najlepszych sportowców regionu łódzkiego. Braliśmy pod uwagę dokonania od stycznia do grudnia 2025 roku.

Laureaci:

1. Mikołaj Marczyk (Orlen Team, rajdy samochodowe) – mistrz Europy w rajdach. Wcześniej takim wyczynem mogli się pochwalić: Sobiesław Zasada (3), Kajetan Kajetanowicz (3) oraz Krzysztof Hołowczyc (1).

2. Maksymilian Szwed (AZS Łódź, lekkoatletyka) – srebrny medalista w biegu na 400 m podczas Halowych Mistrzostw Europy w Apeldoorn, złoty medalista Uniwersjady w sztafecie 4x400 m

3. Jan Kałusowski (Trójka Łódź, pływanie) – mistrz i rekordzista Polski w wyścigach w stylu klasycznym



Mikołaj Marczyk

4. Paulina Damaske (PGE Budowlani, siatkówka) – wiodąca siatkarka drużyny klubowej i rewelacyjna zmienniczka w reprezentacji Polski podczas meczów w Lidze Narodów

5. Anna Obiała (ŁKS Commercecon, siatkówka) – kapitan i podstawowa zawodniczka drużyny wicemistrzyń Polski

Kolejne miejsca zajęli: 6. Julian Shehu (Widzew, piłka nożna), 7. Vladimir Semirunnij (Piłca Tomaszów, łyżwiarstwo szybkie), 8. Damian Żurek (Piłca Tomaszów, łyżwiarstwo szybkie), 9. Kamil Majchrzak (Piotrków, tenis), 10. Amelia Kostrzewa (ŁKS, sporty walki).

Wyzwanie przed Jagiellonią



Leon Flach z Jagiellonii i Pietro Comuzzo, piłkarz Fiorentiny

Jan Hofman

Polskie kluby piłkarskie rozegrają dziś rewanżowe mecze o awans do 1/8 finału Ligi Konferencji.

Lech Poznań podejmie KuPS Kuopio, z którym wygrał w Finlandii 2:0.

Lech był faworytem rywalizacji z KuPS Kuopio. Od dawna znajduje się w rytmie ligowym, tymczasem rozgrywki fińskiej ekstraklasy (system wiosna-jesień) startują dopiero na początku kwietnia. Poza tym w ostatnich tygodniach z KuPS Kuopio odeszło kilku czołowych piłkarzy. Do końca ubiegłego roku występował tam m.in. Piotr Parzyszek, który w lutym wzmocnił uzbecki Paxtakor Taszkent.

Dwubramkowa wygrana oznacza znakomitą sytuację Lecha w rewanżu (godz. 21.00),

choć jego trener Niels Frederiksen podkreślił po pierwszym meczu, że „nic nie zostało jeszcze rozstrzygnięte”.

Szalenie trudne wyzwanie przed Jagiellonią. Przed tygodniem piłkarze z Białegostoku przegrali u siebie z Fiorentiną 0:3, tracąc wszystkie bramki w drugiej połowie. Do ich siatki trafiali kolejno Luca Ranieri (53. minuta), Rolando Mandragora (66.) i Roberto Piccoli w 81. min z rzutu karnego.

Oba zespoły nie zagrały w najmocniejszych składach, choć w przypadku włoskiej drużyny – głównie z wyboru. Trener gości Paolo Vanoli nie wziął do Polski kilku swoich gwiazd, m.in. napastnika Moise Keana i bramkarza Davida de Gei. Walczyć trzeba, ale szanse na awans są iluzoryczne.

Steve Kapuadi jest już piłkarzem Widzewa



W sobotę piłkarze Widzewa zagrają w Szczecinie z Pogonią.

Ósmy zimowy transfer Widzewa stał się faktem. Nowym zawodnikiem czterokrotnych mistrzów Polski został Steve Kapuadi, były już stoper z Legii Warszawa.

Jan Hofman

27-latek przeszedł do Widzewa z ok. 3 mln euro. Kapuadi ma dostać prawie milion euro rocznej pensji. Obrońca reprezentacji Demokratycznej Republiki Konga przeszedł do łódzkiego klubu z Legii Warszawa. Jego umowa obowiązuje do końca czerwca 2030 roku i nie zawiera dodatkowych opcji.

– Dołączenie do Widzewa i gra w nim będzie dla mnie

dużą motywacją. Nie mogę się już doczekać mojego pierwszego występu. Wiem, jakie są cele na nadchodzące tygodnie. Chcemy awansować dalej w Pucharze Polski i wygrywać mecze w lidze. Zrobię wszystko, by pomóc drużynie – powiedział Steve Kapuadi.

Wisła Płock, z której Kapuadi trafił do Legii, otrzyma 30 procent wartości tego transferu. Przy takiej cenie będzie to kilkaset tysięcy euro.

27-letni defensor od początku sezonu 2023/24 wy-

stępował w drużynie ze stolicy. W barwach Legii rozegrał 69 meczów i strzelił cztery gole w ekstraklasie oraz pojawiał się na boisku w europejskich pucharach. W Lidze Europy i Konferencji zaliczył 31 spotkań i dwie bramki, zapewniając swojemu zespołowi zwycięstwa nad Realem Betis i Chelsea. Wywalczył też Puchar i Superpuchar Polski.

W zimie trafili do Widzewa również: Bartłomiej Drągowski (Panathinaikós

Ateny) – 300 tys. euro, Osman Bukari (Austin FC) – 5,5 mln euro, Christopher Cheng (Sandefjord Fotball) – 800 tys. euro, Lukas Leraager (FC Kopenhaga) – za darmo, ale wyższy i dłuższy kontrakt, niż oferował mu dotychczasowy pracodawca – FC Kopenhaga, Emil Kornvig (SK Brann) – 3,5 mln euro, Carlos Isaac Muñoz (Córdoba CF) – milion euro, Przemysław Wiśniewski (Spezia Calcio) – 4 mln euro.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚKI

Steve Kapuadi

Włoskie media: kompromitacja Interu

Jan Hofman

Piłkarze Bodoe/Glimt sprawili sensację w Lidze Mistrzów, eliminując w barażu o 1/8 finału Inter Mediolan Piotra Zielińskiego.

Po ubiegłotygodniowej wygranej u siebie 3:1, we wtorek norweski klub na San Siro zwyciężył 2:1.

„Kompromitacja Interu” – to najczęściej powtarzane słowa we włoskich mediach po meczu w Mediolanie. „La Gazzetta dello Sport” bez litości pod-

kreśliła w pierwszym komentarzu: „W Norwegii jest przysłowie, które mówi, że szczęście i nieszczęście żyją obok siebie i przeglądają się w wielkich jeziorach. Dziś uściśliły sobie dłonie na San Siro”.

Gazeta podsumowała: „Inter odpada z opuszczoną głową po porażce 1:3 w pierwszym meczu i po czterech kolejnych sezonach, w których zawsze docierał przynajmniej do 1/8 finału, w tym dwóch finałów. To wyraźny krok wstecz, także pod względem finansowym. Słaby występ

przed 70 tysiącami kibiców, którzy przyszli wierzyć w odrobienie strat”.

Bodoe/Glimt ma szansę pójść w ślady Rosenborga, który jako jedyny norweski klub dotarł do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. Miało to miejsce w sezonie 1996/97.

Inne wyniki: Atletico Madryt – Club Brugge (4:1; pierwszy mecz 3:3), Newcastle United – Karabach Agdam (3:2; 6:1), Bayer Leverkusen – Olympiakos Pireus (0:0; 2:0).

Losowanie par 1/8 finału zaplanowano na piątek.



Fragment meczu w Mediolanie

FOT. PAPER/MATEO BAZZI

Były trener Widzewa na drodze ŁKS



Janusz Niedźwiedź,
trener Miedzi.



Serhij Krykun, piłkarz ŁKS

Piłkarze ŁKS nie zachwycili w trakcie meczu w Mielcu, ale najważniejsze jest to, że wywalczyli komplet punktów. Pokonanie Stali (2:1) daje nadzieję na baraże o ekstraklasę.

Jan Hofman

ŁKS po raz drugi w tym roku przegrywał do przerwy (wcześniej w Bytomiu), ale w drugiej odsłonie spotkania potrafił zawalczyć, był skuteczny, dzięki czemu zainkasował całą pulę.

- W Mielcu chcieliśmy zacząć bezpiecznie i czekać na moment do pressingu - mówi Grzegorz Szoka, szkoleniowiec ełkaesiaków. - Nie chcieliśmy iść na każdą piłkę, bo wiedzieliśmy, że Stal ma

bardzo szybkich skrzydłowych i bardzo silnego napastnika, dobrze grającego głową, który dobrze utrzymuje piłkę i potrafi ją zgrać. Nie chcieliśmy dać przeciwnikowi zbyt dużo przestrzeni za naszymi plecami. Z akcji zbyt wiele zagrożenia pod naszą bramką nie było. Gol, którego straciliśmy, padł po stałym fragmencie gry. Rozmawialiśmy na odprawie, że nawet jeśli stracimy gola, to nie będziemy zmieniać tego planu. Mieliśmy od tego przerwę i wtedy

możliśmy podjąć decyzję. W przerwie powiedzieliśmy sobie, że skoro wynik jest niekorzystny, to z każdą kolejną minutą, gdy będzie się utrzymywał, będziemy musieli wychodzić coraz wyżej i zaryzykować. Dość szybko przyniosło to efekt i bardzo się z tego cieszę.

Teraz przed ŁKS znacznie trudniejsze wyzwanie. W sobotę Łodzianie na stadionie imienia Władysława Króla zmierzą się z Miedzią Legnica, która zajmuje dziewiąte miej-

sce w tabeli i ma o dwa punkty więcej od ełkaesiaków. Zespół z Dolnego Śląska prowadzi dobrze znany w Łodzi Janusz Niedźwiedź. To były szkoleniowiec Widzewa, z którym wywalczył bezpośredni awans do ekstraklasy.

Jest trenerem Miedzi od sierpnia ubiegłego roku, kiedy to zastąpił Wojciecha Łobodzińskiego. Wówczas Legniczanie, po trzech kolejkach sezonu, mieli na koncie zero punktów, cztery gole zdobyte i dziesięć straconych.

CZY KIBICE ŁÓDZKIEGO ORŁA WYBIORĄ VILADSA NAGELA?

Jan Hofman

Fani speedway'a będą mieli wpływ na wybór żużlowca, który dołączy z tzw. dziką kartą do stawki zawodników Indywidualnych Międzynarodowych Mistrzostw Ekstraligi im. Z. Plecha.

To doskonała wiadomość dla fanów Łódzkiego Orła, bo jest szansa, aby także przedstawiciel pierwszoligowca zaprezentował się w tych zawodach.

Na Facebooku PGE Ekstraligi trwa głosowanie na zawodnika, który zostanie nominowany do dzikiej karty w tegorocznej edycji IMME im. Zenona Plecha 2026, która odbędzie się na łódzkim torze. Koniec oddawania głosów wyznaczono na 2 marca, na godz. 9.

Wśród nominowanych do dzikiej karty jest - Vilads Nagel (H.SKRZYDLEWSKA ORZEŁ Łódź). Ponadto na liście znaleźli się:

Dominik Kubera (STELMET FALUBAZ Zielona Góra)

Daniel Bewley (BETARD SPARTA Wrocław)

Anders Thomsen (GEZET STAL Gorzów).



Vilads Nagel

Znana jest lista zawodników, którzy zostali wytypowani do tegorocznej edycji zawodów. Turniej zaplanowany jest na 28 marca (godz. 19). Bilety dostępne na stronie bilety.nazuzel.pl. Na liście znalazło się 13 najlepszych zawodników PGE Ekstraligi 2025 pod względem średniej biegopunktowej, którzy będą rywalizowali w niej również w nadchodzącym sezonie. Nowością jest miejsce dla zwycięcy Red Bull Juniorskie Asy (Wiktor Przyjemski). W stawce znalazł się również Damian Ratajczak, który zajął 2. miejsce w klasyfikacji najlepszych juniorów biegów nr 2 w sezonie 2025.

Domagają się gwarancji



Claudia Sheinbaum,
prezydent Meksyku

Jan Hofman

W związku z napiętą sytuacją w Meksyku po śmierci barona narkotykowego „El Mencho”, Boliwijska Federacja Piłki Nożnej wysłała list do FIFA z prośbą o zaostrożenie środków bezpieczeństwa podczas turnieju kwalifikacyjnego do mistrzostw świata, który odbędzie się pod koniec marca.

Śmierć „El Mencho” wywołała falę przemocy, członkowie jego kartelu przystąpili bowiem do ataków odwetowych w co najmniej 13 meksykańskich stanach. Tamtejsze władze poinformowały, że do poniedziałku zginęło 60 osób. Szczególnie niebezpiecznie było w Guadalajarze, gdzie odbędą się mecze piłkarskich mistrzostw świata.

Baraże interkontynentalne mają zostać rozegrane właśnie w Guadalajarze i w Monterrey. Wyłonią dwóch uczestników mundialu. Wezmą w nich udział reprezentacje Boliwii, Surinamu i Iraku oraz Jamajki, Nowej Kaledonii i Demokratycznej Republiki Konga.

Prezydent Meksyku Claudia Sheinbaum powiedziała, że w mocy pozostają „wszelkie gwarancje”, aby tegoroczne mistrzostwa świata w piłce nożnej odbyły się w tym kraju. Sheinbaum dodała także, że przyjazd kibiców na mundial nie będzie stanowił dla nich ryzyka.

Turniej odbędzie się w dniach 11 czerwca - 17 lipca. O tym, czy wystąpi w nim reprezentacja Polski zadecydują marcowe baraże.

Sportowe wiadomości w skrócie

Jan Hofman

Magdalena Fręch awansowała do drugiej rundy (1/8 finału) tenisowego turnieju WTA 500 na twardych kortach w meksykańskiej Meridzie.

Polka pokonała kwalifikantkę, reprezentującą Uzbekistan Marię Timofiejewę 6:4, 7:6 (8-6). Pojedynek trwał 2 godziny i 16 minut.

● Hubert Hurkacz odpadł w pierwszej rundzie turnieju ATP 500 na kortach twardych w Dubaju. Polski tenisista prze-

grał z rozstawionym z numerem szóstym Czechem Jakubem Mensikiem 4:6, 6:7 (7-9). Odpadł też Kamil Majchrzak, który przegrał z Australijczykiem Alexiem Popyrinem 6:3, 3:6, 5:7.

● Talant Dujszebijew został trenerem reprezentacji Francji piłkarzy ręcznych. Kirgiz, który zostanie szkoleniowcem Indii Kielce, zastąpił na tym stanowisku Guillaume'a Gille'a.

● Roberto D'Aversa zastąpił Marco Baroniego w roli trenera piłkarzy FC Torino, którzy zajmują 15. miejsce w tabeli włoskiej ekstraklasy.



Talent Dujszebijew

Czwartek



Wschód słońca
6.32



Zachód słońca
17.17



Długość dnia
10 godz. 44 min.



Krótszy od najdłuższego o 5 godz. i 57 min.
i dłuższy od najkrótszego o 2 godz. i 57 min.

26

lutego 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ
Aleksander, Mirosław, Bogumił,
Dionizy, Nestor, Otokar, Porfirusz.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Zrób coś, żeby w Twoim związku zaiskrzyło, jak za dawnych, dobrych czasów. Partner na to czeka.

Byk



(20.04-22.05) Niedogodności potraktuj jako surową lekcję od życia. Wciąż trzeba się uczyć, żeby nie wypaść z obiegu.

Bliznięta



(23.05-21.06) Dziś partner postawi Ci poprzeczkę bardzo wysoko. Potraktuj to jako wyraz uznania dla Twoich umiejętności.

Rak



(22.06-22.07) Sportowe podejście do spraw damsko-męskich w końcu Cię zgubi, bo na dłuższy dystans tak nie da żyć. Uspokój się.

Lew



(23.07-23.08) Skorzystaj z dobrej passy i nie daj się dłużej namawiać na udział w konkursie albo innej rywalizacji. Opłaci się.

Panna



(24.08-22.09) Sprawdź, czy osoba, której serce chcesz podbić, jest inteligentna, niebanalna i obdarzona poczuciem humoru.

Waga



(23.09-22.10) Cokolwiek będzie się dziś działo, zachowaj spokój ducha i trzeźwość umysłu. Nie rozdmuchuj swoich problemów.

Skorpion



(23.10-21.11) Dziś będzie dobry dzień na załatwianie spraw związanych z mieszkaniem. Rozejrzyj się za ładnym dodatkiem.

Strzelec



(22.11-21.12) Nie będziesz dziś ulubieńcem gwiazd. Partner też nie spojrzy na Ciebie łaskawym okiem. Ale jutro będzie nowy dzień.

Koziorożec



(22.12-19.01) Nim wyjdiesz rano z domu, wypowiedz zaklęcie: „Dziś będzie dobry dzień. Ze wszystkim sobie poradzę”.

Wodnik



(20.01-18.02) Znosi się na trudne rozmowy, których przebieg może być burzliwy. Ale dzień powinien zakończyć się spokojnie.

Ryby



(19.02-20.03) Przydałoby się więcej odpoczynku i zmiana diety na zdrowszą. To ostrzeżenie przed problemami zdrowotnymi.

EDYTA HERBUŚ

Tancerka kończy 45 lat. W 1789 r. padł angielski ogier-reproduktor Eclipse, będący przodkiem 80 proc. obecnie żyjących koni wyścigowych. W 1978 r. miała miejsce premiera 1. odcinka serialu telewizyjnego „Noce i dnie” w reżyserii Jerzego Antczaka.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. 8°C
min. -1°C



Jutro

maks. 12°C
min. 1°C



Sobota

maks. 16°C
min. 2°C



Niedziela

maks. 11°C
min. 0°C



Poniedziałek

maks. 10°C
min. -1°C



ZDJĘCIE DNIA



FOT. GRZEGORZ GAJAŚKIN

Wycinka drzew przy ul. Przybyszewskiego.

WIĘCEJ LUZU!

WIELKIE KSIĘSTWO HOLDINGU I LOTNISKO

Wczoraj łódzka Rada Miejska zajmowała się sprawą przebudowy Ogrodu Botanicznego. Kwestia sensowności uatrakcyjnienia ogrodu poprzez budowę w nim całorocznego ogrzewanego pawilonu (nazwanego projektem Dżungla 360) była już omawiana wcześniej przez wielu specjalistów i mieszkańców. I większość głosów była krytyczna wobec tego projektu. Ale w Radzie

Miejskiej tak nie będzie, bo tam większość głosów ma koalicja bezwzględnie rządząca, która może przegłosować wszystko. A Łódzianie za to będą musieli zapłacić, nawet gdyby nie chcieli z Dżungli 360 korzystać. Mnie zastanawia jednak inna sprawa - w jakim celu tworzy się aż tak gigantyczną strukturę - Holding Łódź - obejmującą swoim zasięgiem, i zoo, i botanik, i Falę, i Atlas Arenę. Skoro do niej należy także Expo Łódź, a wkrótce zapewne tak-

że MOSiR i Zarząd Zielenie Miejskiej, to oznacza, że podlegać mu będzie więcej terenów i pracowników niż pod Urząd Miasta Łodzi. A, że Holding nie jest zależny bezpośrednio od głosów wyborców, to oznacza, że powstaje od naszego nosa niemal niepodległe Wielkie Księstwo Holdingu z księciem udzielnym. A może skoro Holding jest tak genialnie zarządzaną spółką, to dołączyć do niego także Port Lotniczy?

Jan Malarz

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 3) George W., były prezydent USA,
6) mieszanina głosów,
11) kremowe przysmaki jak wąskie spodnie,
12) atrybut muzy Erato,
13) łagodni odgłosy z autostrady,
14) objaw gorączki,
15) ukojenie w bólu,
16) bywa miłosny, bywa wuczony,
17) wylewanie łez połączone z biadaniem,
18) królowa sawanny,
19) królewski klub z Madrytu,
20) słoiki na kiszone ogórki,
21) ocieplana w skarpecie,
24) żołnierz ciężkiej jazdy,
25) pełzak z nibynóżkami,
30) stosowne przy udzielaniu pierwszej pomocy,
31) dwustronny kilof,
34) materiał wybuchowy,
38) zdobywana w szkole lub na studiach,
39) często wybucha gniewem,
40) imię autorki powieści „Nad Niemnem”,
41) pies podwórzowy,
42) danie z fastfooda.

Pionowo:

- 1) krach gospodarczy,
2) surowiec dla stolarza,
3) poniżej talii,
4) rybka akwariowa jak wielkość fizyczna,
5) góry z yeti,
6) miejsce pamiętnej bitwy w

1	■	2	■	3		4	5	■	■	6	7		8	■	9	■	10
11					■	12						■	13				
	■		■	14				■	■	15				■		■	
16					■	17						■	18				
	■		■	19				■	■	20				■		■	
21	22		23		■	24						■	25	26		27	
■		■		■	28	■		■	■		■	29	■		■		■
30							■										
■		■		■									■		■		■
31		32		33									34	35		36	37
	■		■		■								■		■		■
38													39				
	■		■		■								■		■		■
40						■							■	41			
	■		■	42										■		■	



- 1410 roku,
7) ... Scott, autor powieści „Ivanhoe”,
8) fakty, rzeczy konkretne,
9) Tom, aktor z serii filmów „Mission: Impossible”,
10) jasnobrązowa samica konia,
22) woreczek na dukaty,
23) zielone ... miasta, czyli park,
26) imię, nazwa,
27) rosyjskie placki z ciasta

- drożdżowego,
28) premier z ministrami,
29) winny do sałatek,
31) szelma, ananas,
32) bohater czeskiej kreskówki żyjący pod ziemią,
33) polecenie komendanta,
35) dzieło Dunikowskiego lub Hasiora,
36) składowane w magazynie sklepowym,
37) potocznie o gąsienicy.

PRZYSŁOWIE NA DZIŚ:

GDY MUSZKI
W LUTYM LATAJĄ,
TO W MARCU
W RĘCE DMUCHAJĄ

DZIŚ JEST ŚWIĘTO:

DZIEŃ KABANOSA
DZIEŃ DINOZAURA
DZIEŃ PISTACJI